



Wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku!

BEZPŁATNA GAZETA STUDENTÓW WYDZIAŁU NAUK POLITYCZNYCH I DZIENNIKARSTWA

BARDZO UNIWERSYTECKIE CZASOPISMO

Duch świąt w promocyjnej cenie



Święty Mikołaj twarzą świątecznej marki

Jak co roku, gdy tylko z marek-
tów poznikają znicze, w na-
szych głowach, sercach i na
billboardach rozpala się
świąteczna gorączka.
Gorączka zakupowej celebra-
cji.

Święta kojarzą nam się z wieloma
rzeczami. Święty Mikołaj to jedno, ale
poza nim i jego radosną zgrają roga-
tych zwierząt kopytnych chyżo fru-
wających po niebie, mimo kiepskiej
aerodynamiki, Boże Narodzenie ma
do zaoferowania o wiele więcej. Dla
niektórych jest to świętowanie przyjs-
cia na świat Jezusa, dla innych po
 prostu możliwość, by spotkać się w gronie
rodzinnym i w zupełnie przyjazny, po-
kojowy sposób podyskutować o polity-
ce. Świetnie przygotowane dania, ra-
dosna atmosfera, dzielenie się opłat-
kiem, dzieci bawiące się w śniegu. Cu-
downy obraz. I właśnie z tego faktu, że
 cudowny, nie powinno nikogo dziwić,
 że na przestrzeni lat, w subtelny, nie-
 zauważalny sposób stał się elementem
 największej na świecie kampanii mar-
 ketingowej.

Łakome tradycje

Boże Narodzenie to wspaniały czas.
Przecież czas spędzony na oglądaniu
po raz setny Kevina i słuchaniu po raz
tysięczny „Last Christmas” od Wham
musi być wspaniały, prawda? Lepiej
przemilczę. Ale jeśli jest coś, co
można robić i sto razy i się nie znu-
dzić, to dostawać prezenty. Niekiedy
słowo „prezent” wręcz staje się syno-
nimem świąt. Zwłaszcza dla dzieci, w
końcu polowanie na zabawki pod cho-
inką jest o wiele ciekawsze niż kon-
wersacje na temat stanu służby zdro-
wia. To nasze uwielbienie prezentów
nie jest znowu takie dziwne, w końcu
sam Jezus dostał kilka podarków tuż
po swoich narodzinach. Co prawda on
dostał kadzidło, mirrę i mnóstwo
złota, a ja muszę zadawać się parą
skarpetek co roku, ale w sumie ja nie
muszę brać na siebie grzechów ludz-
kości, więc może to się wszystko wy-
równuje.

Zmierzam do tego, że lubimy pre-
zenty, zwłaszcza na święta. Lubimy
ogólnie nowe rzeczy, ale w okresie
Bożego Narodzenia szczególnie. Co
roku nowa choinka, nowe ozdoby,
nowe prezenty. Nawet od strony ga-

stronomicznej potrzebujemy więcej.
Konieczność jedzenia towarzyszy nam
codziennie, ale to właśnie na Wigilię
musi pojawić się uczta, którą mogłaby
wyżywić się połowa armii. Chociaż w
tym aspekcie nadal pewne świętości
obowiązują, chodzi mi tu o mantrę
wszystkich mam, czyli „zostaw, to na
święta”. Dobrze wiedzieć, że mimo ko-
mercjalizacji są tradycje, które nadal
mają się dobrze. Nie zapominajmy
jednak o ludziach, dla których okres
świąt to ciężka praca. Przecież, kiedy
my rozkoszujemy się karpim i trenu-
jemy siłę woli na kalendarzach adwen-
towych, całe tabuny specjalistów
głowią się nad tym, by jak najlepiej wy-
korzystać okazję, jaką jest Boże Naro-
dzenie.

Jak spieniężyć święta?

Geneza daty świąt jest obiektem
sporu od wielu lat. Jedni mówią, że
właśnie w nocy z 25 na 26 grudnia uro-
dził się Jezus Chrystus. Inni, że ta data
została wybrana, żeby odciągnąć uwa-
gę od pogańskiego święta, które nie
było na rękę kościołowi, a jeszcze inni
mówią, że to bez znaczenia. Ale praw-
da jest o wiele bardziej interesująca.

Za wszystkim stoi lobby sprzedawców
choinek. Wiele lat temu zgadali się z
megakorporacjami produkującymi
opłatki, żeby stworzyć coś, co sprawi,
że niesamowicie się wzbogacą. Na ich
sukcesie popłynęła cała reszta. Dziś
już wszyscy korzystają z tej taktyki.
Świąteczne przeceny w sklepach, pro-
dukty tematyczne, a wszystko w mor-
zu reklam z brodaczem w czerwonej
czapce w roli głównej.

A najlepsze jest to, że nie jest trud-
nym zadaniem wbić się na tę falę. Wy-
starczy do oprawy graficznej dorzucić
kilka płatków śniegu, choinkę gdzieś w
tle i robota skończona. Moim ulubio-
nym przejawem tej strategii są czeko-
ladki w kształcie mikołajów. Nie mogę
się na ich temat negatywnie wypowia-
dać, bo uwielbiam je jeść (zawsze od
głowy, dla humanitarnego traktowa-
nia), ale jednak są one pewnym sym-
bolem dzisiejszego podejścia. Czy to
podejście to coś złego, czy wręcz prze-
ciwnie? To już kwestia trudniejsza do
przeanalizowania. Powiedzmy sobie
szczerze, czy Coca Cola nie smakuje
lepiej tuż przed świętami?

Marcin NOWICKI
marnow83@st.amu.edu.pl



Kolacja wigilina
za dawnych czasów
s. 3

Polecamy



Jak zmieniły się
tradycje świętowania
Nowego Roku
s. 6



Skrawki z życia,
czyli sztuka
scrapbookingu
s. 8

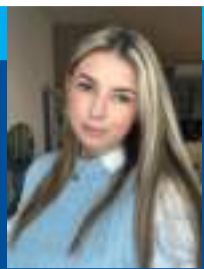


Czy będzie pięknie?
Zimowe Igrzyskach
w Pekinie
i ambicje Polaków
s. 10

Od redakcji

Kochni Czytelnicy!

Za nami już prawie pierwszy semestr tego roku akademickiego. Ze względu na sytuację na świecie znów musimy przenieść się na zajęcia zdalne. Mamy nadzieję, że to rozwiązanie jest chwilowe i za chwilę znów będziemy mogli mijać się na korytarzach Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa. Przed nami przepiękny czas Świąt Bożego Narodzenia. Większość z nas z utęsknieniem czeka, by pojechać do swoich rodzin, spędzić czas w domu rodzinnym, czy po prostu odpocząć od natłoku materiału ze studiów. To właśnie czas na oddech, na oderwanie myśli od nauki i zebranie siły na to co nas czeka już niedługo - sesja egzaminacyjna. Zanim jednak ona, pozwólcmy, by ten wyjątkowy okres dał nam szansę na regenerację. Na koniec redakcja Bardzo Uniwersyteckiego Czasopisma chciałaby złożyć Wam najserdeczniejsze życzenia świąteczne. Przede wszystkim zdrowia, które pozwoli nam na kontynuację studiów w normalnych warunkach; pogody ducha na szare i beznadziejne dni; odpoczynku i wytchnienia, a także Świąt spędzonych w ciepłej atmosferze rodzinnej. Nie zapominajmy o prezentach, na które wszyscy czekamy! Obdarowujcie swoich bliskich, a Wam niech Św. Mikołaj, Gwiazdor czy Gwiazdka przyniosą coś wymarzonego.



Redaktor naczelna
Wiktoria Wesolek



Redaktor miesiąca

Cześć, nazywam się Wiktor Kępiński! Choć na co dzień studiuję prawo, to uwielbiam dziennikarstwo i w BUCu piszę dla Was w dziale kultura, ale czasem możecie przeczytać mój tekst także na inny temat. Moimi największymi pasjami są muzyka oraz filmy, a także sport, w szczególności piłka nożna i tenis. Uwielbiam również spędzać czas z ludźmi, co daje mi olbrzymią siłę do działania.

Czy spędzenie Świąt Bożego Narodzenia, gdy za oknem świeci piękne słońce, a termometr na ścianie pokazuje minimum 15 stopni Celsjusza, możemy w ogóle zaliczyć jako jedno z tych „magicznych świąt”? Co więcej, na zachodnim krańcu Półwyspu Iberyjskiego próżno szukać nam jakichkolwiek, nawet najmniejszych, śladów śniegu, więc o typowym zimowym spacerze także należy zapomnieć. Jednak w zamian za to możemy wybrać się na wędrowkę brzegiem oceanu, a wieczorem, by tradycji bożonarodzeniowej stało się zadość, skosztować lampki wina serwowanej z bananem. Brzmi co najmniej niedorzecznie? A to tylko skrawek tradycji, jakimi chęć podzielić się Portugalczycy z odwiedzającymi ich w tym okresie rzeszami zagranicznych turystów.

Jeśli spędzasz Święta Bożego Narodzenia lub „Natal” w Portugalii, oczywiście musisz wiedzieć, jak życzyć wszystkim „wesółych Świąt Bożego Narodzenia” w lokalnym żargonie. Wesółych Świąt tłumaczy się na portugalski jako „Feliz Natal”. Chociaż jest to najczęstszy sposób wyrażania świątecznych życzeń, możesz również powiedzieć „boas festas”, co dosłownie znaczy „wesółych świąt” i jest bardziej ogólne, odnosi się zarówno do Bożego Narodzenia, jak i Nowego Roku.

Czy spędzając Gwiazdkę na południu Europy, musimy zabierać ze sobą dziergany na drutach sweter i wełniane skarpetki? Absolutnie nie! W okresie zimowym i świątecznym w Portugalii panuje łagodny klimat i przyjemna, słoneczna pogoda. Im dalej na południe, tym jest cieplej, a Algarve (najbardziej wysunięty na południe region Portugalii) jest najcieplejszą częścią kraju w okresie Bożego Narodzenia. Można oczekiwać, że temperatury w grudniu osiągną tam maksimum 18°C, a średnio minimum 10°C.

Największa choinka w Europie, noc i byki

29 listopada w Portugalii odbywają się uroczystości ku czci św. Mikołaja, którym towarzyszy specjalny rytuał. Tysiące ludzi z Guimarães (najstarszego miasta Portugalii) i regionu Minho gromadzą się wokół wozu z bykami. Przewozi on bardzo szczególny ładunek: gigantyczną choinkę, którą stawia się pod koniec nocy. Drzewo jest ścinane o świcie, przewożone po całej wiosce, a następnie dekorowane przy dźwiękach tradycyjnej portugalskiej muzyki bożonarodzeniowej.

Kolejnym miejscem, które wyróżnia się na choinkowej mapie świata jest z pewnością miasto Viana do Castelo, które szczyt się najwyższą choinką bożonarodzeniową w Europie, a przynajmniej tak twierdzą

„Feliz Natal!”

– kilka słów o portugalskich tradycjach świątecznych



Ulica Lizbony w okresie Bożego Narodzenia

mieszkańcy wspomnianego wcześniej miasta. Każdego roku, na początku grudnia, nieustraszeni młodzi mężczyźni wspinają się na kilkusetmetrowe drzewo i pieczołowicie je dekorują. Warto dodać, iż robią to bez żadnego zabezpieczenia. To ciężka praca, odpowiednia tylko dla tych, którzy są pewni swoich fizycznych umiejętności i lubią ryzyko. Każdego roku drzewo stoi w tym samym miejscu, a tysiące ludzi gromadzi się, aby je zobaczyć. Znajduje się przy wyciągu Santa Luzia, na rogu 25 de Abril Avenida z Rua Doutor Tiago de Almeida i jest prawdziwym obrazem świątecznej radości.

Kasztany i banany

„Bananeiro” de Braga (Drzewo Bananowe w Bradze) to stosunkowo nowoczesna tradycja bożonarodzeniowa w Portugalii, która rozpoczęła się 40 lat temu, kiedy kilku przyjaciół zebrało się 24 grudnia w starej tawernie „Casa das Bananas” w Bradze. Pomysł polegał na życzeniu wszystkim „Wesółych Świąt” przy lampce Moscatel de Setúbal podawanej z bananem. Tawerna była kiedyś magazynem owoców, więc właściciel i jego syn postanowili połączyć te dwa aspekty i podawać swój trunk z bananem. W dzisiejszych czasach ludzie nadal gromadzą się w pubie 24 grudnia przed południem, ponieważ prawie obowiązkowe stało się pójście do „Casa das Bananas” lub „Bananeiro” (w zależności od tego, jak wolimy to nazywać), aby wypić kieliszek Moscatel i skosz-

tować banana kupionego w barze. Dopiero po dopełnieniu tej tradycji z ciepłym brzuchem i przy dźwiękach ulicznej muzyki, mogą wrócić do domu na świąteczny obiad z rodziną.

26 grudnia w Portugalii odbywa się uroczystość ku pamięci zamożnej staruszki (Velha), która postanowiła podarować mieszkańcom miasta kasztany i wino w zamian za modlitwę w jej imieniu w okresie Bożego Narodzenia. Do dziś, dzień po Bożym Narodzeniu każdego roku, mieszkańcy Aldeia Viçosa idą na plac kościelny, aby wspiąć się na wieżę kościoła. Tradycja mówi, że gdy już tam dotrą, muszą wrzucić kasztany (około 150 kg każdego roku) do pozostałości ogniska, które zostało rozpalone na placu w wigilijną noc. Ratusz oferuje ludziom wino do pieczonych kasztanów, a wszyscy spędzają popołudnie na opowiadaniu historii o minionych Świątach Bożego Narodzenia.

Zachodnia część Półwyspu Iberyjskiego zaskakuje swoim pięknem nie tylko podczas wakacji, ale także w okresie zimowym. Mieszkańcy Portugalii zaczynają przygotowania do Świąt już w połowie października, a oficjalne pierwsze zapalenie ulicznych dekoracji odbywa się 3 listopada. Mimo braku śniegu i temperatury, którą wschodni mieszkańcy Europy uznaliby za ewidentnie wiosenną, bez wątpienia można poczuć tu magię Świąt Bożego Narodzenia.

Emilia SZKOBODZIŃSKA
emiszk1@amu.edu.pl



Wydawca
Wydział nauk Politycznych i Dziennikarstwa
Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza
w Poznaniu
ISSN 1642-1140
Redakcja
Wydział Nauk Politycznych
i Dziennikarstwa, ul. Umultowska 89a,
pokój 144, 61-614 Poznań
e-mail: teksty.buc@gmail.com

Redaktor naczelny
Wiktoria Wesolek
**Zastępca redaktora
naczelnego**
Krzysztof Polasik
Sekretarz redakcji
Aleksandra Kłosowska
Numer makietał
Wiktoria Wesolek, Marcin
Nowicki, Karina Szymczak

Wydawca numeru
Wiktoria Wesolek
Redakcja merytoryczna:
Justyna Furmaniak,
Wiktor Pohorecki,
Krzysztof Polasik,
Sylvia Rycharska
PR i Social Media
Aleksandra Kłosowska,
Milena Mrozek,

Emilia Szkobodzińska,
Wiktoria Wesolek
Redakcja
Daria Bajorek
Aleksandra Białas
Evelina Bondarenko
Natalia Budna
Anastazja Burmel
Adam Czeński
Julia Czekalska
Joanna Dąbrowska

Justyna Furmaniak
Julia Gawłowska
Marta Godurkiewicz
Aleksandra Grzelak
Milena Guzik
Darya Hurosh
Michał Idziak
Bartosz Kabaciński
Julia Kaczmarek
Wiktor Kępiński
Aleksandra Kłosowska

Karina Konys
Filip Kopera
Karolina Kozłowska
Hanna Kulak
Kamil Kwiatkowski
Kacper Lewandowski
Kuba Lipnicki
Maria Lutkowska
Natalia Łaszewska
Magdalena Maciejewska
Klaudia Michalak

Olga Michalska
Stanisław Mrowicki
Milena Mrozek
Marcin Nowicki
Marcin Ostrowski
Wiktor Pohorecki
Krzysztof Polasik
Florentyna Rybczyńska
Olga Rydzewska
Wiktoria Różak
Michał Rzeźnik

Kristina Semendiak
Anastasiya Shcherba
Karolina Sieradzan
Ilona Skrzypczak
Sofia Stefaniuk
Emilia Szkobodzińska
Karina Szymczak
Izabela Tomaszewska
Kacper Tyżewski
Wiktoria Wesolek
Eryk Więsyk

Fotoedytor
Martyna Woźniak
Autor logo
Andrzej Szymczak
Opieka nad redakcją
Red. Lesław Ciesiołka
Skład komputerowy
Tomasz Szukała

Kolacja bożonarodzeniowa za dawnych czasów

Napełnienie brzuchów tradycyjnymi świątecznymi smakołykami to jeden z powodów, dla których kochamy święta Bożego Narodzenia. Jak wyglądała wieczerza wigilijna w staropolskich domach?

Szczęście nie do pary

Jeden ze świątecznych przesądów mówi, że należy spróbować każdego dania, aby każdy miesiąc był udany. Tradycja przygotowywania dwunastu potraw, symbolizujących dwunastu apostołów ukształtowała się na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku. Przedtem wierzono, że nieparzysta liczba dań zapewni domownikom szczęście. Ile dokładnie, znajdowało się ich na stole, zależało od zamożności rodziny. Arystokraci, żyjąc na wysokim poziomie – kosztowali aż jedenastu potraw. Szlachta mogła pozwolić sobie na dziewięć, których ilość dodatkowo symbolizowała liczbę chórów anielskich. Siedem, symbolizując liczbę dni w tygodniu, było ilością posiłków, jaka znajdowała się na chłopskich stołach.

Magiczne moce grzybów

W kwestii doboru potraw nasi przodkowie zwracali szczególną uwagę, aby na stole znajdowały się dobra pochodzące ze środowisk, które na co dzień dostarczały im pożywienia –



Świąteczny stół

lasu, pola, sadu, wody i ogrodu. Konkretnie dania i ich składniki miały swoje uzasadnienie symboliczne. Kapusta, jak uważano, miała zapewnić witalność i siły życiowe. Grzyby natomiast miały mieć magiczne właściwości, które według wierzeń pomagają w połączeniu z za-

światami. Mak zapewnić miał bogactwo, przy czym im więcej dań z tym składnikiem, tym lepiej. Wedle wierzeń – miłośnicy barszczu mieliby zapewnioną nieskazitelną urodę oraz długowieczność. Miodowi przypisywano ochronę przed złem oraz dostatek szczęścia i

miłości. Chleb również nie znalazł swojego miejsca na wigilijnym stole bez powodu – jest symbolem rodzinnego ciepła i bliskości. Obecnie w wielu świątecznych ciastach orzechy mają wiele symbolicznych znaczeń – mądrość, płodność, tajemnicę, nowe życie.

Piwna zupa

Wśród współczesnych tradycyjnych dań bożonarodzeniowych znajdziemy przeróżne smaki i struktury, więc można by myśleć, że każdy znajdzie coś dla siebie. Istnieją jednak alternatywy w postaci potraw serwowanych przez naszych przodków podczas kolacji wigilijnej. Ciekawą nowością na naszych stołach może być faramuska, czyli zupa przygotowywana na bazie piwa. Fani słodkich smaków powinni spróbować kisielu z żurawiny, który najpopularniejszy był na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku. Niektóre dania tradycją łączyły kraje Europy Wschodniej. Kutia popularna za czasów dawnej polskiej kuchni kresowej jest tradycyjną potrawą kuchni ukraińskiej, białoruskiej oraz litewskiej.

Święta Bożego Narodzenia to idealny czas, aby odkrywać dawne tradycje na nowo. Kosztując wszystkich tych pyszności, pamiętajmy o miłości wkładanej w ich tworzenie, bo to ona powinna gromadzić nas przy rodzinnym stole.

Aleksandra GRZELAK
alegrz26@st.amu.edu.pl

Boże Narodzenie. To chyba już nawet nie jest ono

Boże Narodzenie to w kościele katolickim święto upamiętniające narodziny Jezusa Chrystusa. Obecnie jednak coraz mniej uwagi przykłada się do religijnego znaczenia tych świąt i obchodzą je także osoby niewierzące. Jaka jest ich historia i dlaczego obchodzimy je akurat 25 grudnia? Jak wyglądają obecnie?

Początki i wybór daty

W pierwszych trzech wiekach chrześcijaństwa nie obchodzono Bożego Narodzenia, a jedynie Wielkanoc, która upamiętniała ustanowienie eucharystii, czyli najważniejszego sakramentu dla wierzących. Pierwszą zachowaną wzmianką wskazującą istnienie publicznych celebracji liturgicznych święta narodzin Chrystusa jest notatka w dziele „Chronograf” z 354 roku. Dokładne określenie czasu jego powstania jest nadal kwestią dyskusyjną przez uczonych. Istnieją różne wyjaśnienia. Najbardziej popularna wśród uczonych interpretacja uznaje, że chrześcijanie, nie znając faktycznej daty narodzin Chrystusa, obrali tę datę jako symboliczną. Był to dzień bliski przesilenia zimowego. W okresie od II do IV wieku, 25 grudnia obchodzono dzień urodzin Mitry (jednego z bogów słońca). Obchody narodzin Chrystusa czerpały z dawnych kultów związanych ze słońcem. Świetnie się wpasowały ze swoją teologią, całym rozumieniem kim ma być Mesjasz. Inni historycy starożytnego chrześcijaństwa uważają, że wybór daty był inspirowany apokryfami Nowego Testamentu, które mówiły, że poczęcie Chrystusa dokonało się 25 marca, stąd obliczono, że jego narodzenie powinno przypadać dziewięć miesięcy później.

Świętowanie dzisiaj

Na przestrzeni lat sposób celebracji bardzo się zmieniał. Początkowo miał on charakter zadumy, teraz uroczystości wigilijne i czas przed



Święta Bożego Narodzenia to wyjątkowy czas

nimi oraz bezpośrednio po nich mają zdecydowanie radosny charakter. Mało w obecnych czasach pamięta się, że pierwotny zamysł tych świąt ma na celu upamiętnienie narodzin Boga. Coraz częściej zamiast wizerunku dzieciątka Jezus, domy zdobi Święty Mikołaj, który jednak coraz rzadziej jest kojarzony z historycznym biskupem z Miry. Wielu ludzi zarzu-

ca świętowaniu komercyjny charakter. Grudzień jest miesiącem najbardziej dochodowym. Chociaż z roku na rok coraz mniej czuć religijny klimat, to atmosfera towarzysząca tym dniom jest zdecydowanie wyjątkowa. Z początkiem grudnia zaczyna się wielkie odliczanie, któremu z reguły towarzyszy kalendarz adwentowy. Ich wybór jest obecnie ogromny: od

tych klasycznych z czekoladkami, przez te z kosmetykami i gadżetami. Domy zaczynają być pięknie przyozdobione, a w galeriach handlowych usłyszeć można świąteczne piosenki.

Niewierzący kontra religijne święta

Boże Narodzenie jest najpopularniejszym świętem na świecie i obchodzi je coraz więcej osób niewierzących. Z sondażu przeprowadzonego w Stanach Zjednoczonych wynika, że Boże Narodzenie świętują nie tylko ateści czy agnostycy, ale też amerykańscy buddyści (76 proc.) i hinduiści (73 proc.). Inne badanie wykazało, że jedna trzecia żydów (32 proc.) miała w ubiegłym roku choinki bożonarodzeniowe w domu. Większość niechrześcijan postrzega Boże Narodzenie jako „wydarzenie kulturowe”, a nie religijne. Trwają żarliwe dyskusje na ten temat pomiędzy osobami wierzącymi a niewierzącymi. Jedna strona uważa, że sama nazwa święta wskazuje na to, co celebруемy i niewłaściwe jest obchodzenie czegoś, w co się nie wierzy. Druga natomiast, że święta są dla wszystkich, a każdy może spędzić czas ustawowo wolny tak jak chce. W Polsce religijne obchodzenie święta ma dużo wspólnego z tradycją. Chociaż jeszcze do XVII wieku okres Bożego Narodzenia był nazywany przez Polaków godami. Wiele obyczajów pochodziło z czasów pogańskich i nie miało żadnego odniesienia do tradycji chrześcijańskiej. Te pogańskie pieśni i zabawy zostały zastąpione przez duchowieństwo katolickie pastorałkami i kolędami o narodzeniu Jezusa Chrystusa. Istnieją też odłamy chrześcijaństwa nie obchodzące tych świąt. Powołują się właśnie na ich pogańskie pochodzenie. Jest to też argument ludzi niewierzących, że święto w ten czas było obchodzone nie tylko przez wzgląd na narodziny Jezusa. Jednak nieważny jest cel świętowania i elementy, które mu towarzyszą. Najważniejsze, by był to czas dla wszystkich dobry, bez znaczenia czy ktoś udaje się na pasterkę, czy ogląda „Kevina samego w domu”.

Karina SZYMCZAK
karszy24@st.amu.edu.pl

Kiedy zamilkły działa – rozejm bożonarodzeniowy

Trwał największy konflikt, jaki dotąd znał świat. Wielka Wojna przyćmiła swoją skalą i brutalnością stawne podboje Napoleona sprzed wieku. Imperia Europy rzuciły się sobie nawzajem do gardeł, posyłając całe pokolenie młodych mężczyzn na pewną śmierć. Jednak na jeden moment, machina wojny stanęła i zamilkła. 107 lat temu, na krótki moment, wojna została wstrzymana, przez ludzi, którzy zostali posłani w okopy na śmierć.

Tego roku minie już 107 rocznica rozejmu bożonarodzeniowego, do którego doszło na frontach w czasie I wojny światowej. Uważam, że trzeba od czasu do czasu przypomnieć sobie o tym wyjątkowym wydarzeniu, które pokazuje, jak daleko może sięgać prosta ludzka dobroć oraz jak daleko może sięgać ludzka okrutność.

Pod tym samym niebem

Dlaczego jednak do tego rozejmu doszło? Kiedy słyszymy o rozejmach, inicjatywa zwykle pochodzi z głównego dowództwa, nie od prostych szeregowych i oficerów frontowych. Zimą 1914 roku było jednak inaczej. Szczególnie na froncie zachodnim, gdzie rozpoczęła się wojna okopowa, sytuacja była wyjątkowa. Jesień tego roku była bardzo mokra. Żołnierze żyli w błocie, a zawałające się okopy zabrały wiele żyć. Jednakże wraz z zimą i mrozem, wszystko zamrzło na kamień. Padał śnieg, wiał lekki wiatr. Pogoda zwyczajnie wydawała się zbyt przyjemna, by zacząć walczyć.

Przyjaciele z różnych okopów

Rozejm bożonarodzeniowy nie był też jedynym rozejmem, jaki był znany żołnierzom. Takie rozejmy odbywały się każdego dnia. Obie strony jadły posiłki o tej samej porze, patrole zwyczajnie ignorowały się nawzajem i większość żołnierzy miała postawę: „żyj i daj żyć”. Był to jednak symptom młodej wojny. Nieznane jeszcze były ataki gazowe z chlorem, czy krwawe szarże z 1915. Naiwność pierwszego roku Wielkiej Wojny dała szansę zwyciężyć dobroci nad machiną wojenną.

Gwiazdka poza domem

Kolejnym ważnym czynnikiem był fakt, że dla większości młodych rekrutów były to pierwsze święta poza domem. Wojna na tak wielką skalę nie była znana od stulecia w Europie. Większość świata uważała, że wojna skończy się w kilka miesięcy i że młodzi chłopcy „wrócą do domu przed



Zima na froncie Wielkiej Wojny

gwiazdką”. Historia pokazuje, że do tego nie doszło.

Natura przeciwnika

I wojna światowa była dość ciekawa z perspektywy XX w. W wieku wypełnionym wojnami między ideologiami, walkami o przetrwanie itp., Wielka Wojna była wojną cesarzy. Wysyłano ludzi na śmierć, ponieważ ich władcy, którzy byli spokrewnieni, nie mogli się ze sobą dogadać. Dla wielu żołnierzy była to cecha łącząca. Nie wiedzieli, czemu tak naprawdę walczą. Na froncie wschodnim wiadomo o wielu przypadkach, gdzie Polacy stawiali naprzeciw Polakom. Jedni w służbie cara, drudzy natomiast nosili barwy Kaisera.

Kilka odważnych dusz

Jednakże rozejm bożonarodzeniowy sprowadza się do tych kilku jednostek, które pragnęły pokoju ponad wojny. Czasem z inicjatywą wychodzili oficerowie. Czasem żołnierze krzyčili do siebie z okopów, proponując tymczasowy rozejm. Czasem była to jedna odważna dusza, która zakładając gazetę na głowę, wychodziła na ziemię niczyją, ufając wrogowi, że ten nie pociągnie za spust.

Muzyka, która zagłuszyła działa

Najsławniejszą sceną, którą najczęściej się powtarza podczas omawiania tego wydarzenia, jest śpiewanie kolęd. Zwykle podaje się przykład śpiewu kolęd między Walijszczykami i Szkotami po

jednej stronie a Niemcami po drugiej. Takie sceny jednak powtarzały się wszędzie, na obu frontach. Na wschodnim z obu okopów często dochodziły dźwięki polskich kolęd. Ta niesamowicie symboliczna scena pokazuje, jak niewiele było potrzeba, by zjednać obie strony.

Krótki rozejm

Do najsławniejszego zawieszenia broni doszło na froncie zachodnim w okolicy Ypres. To z tego regionu pochodzi opowieść o sławnym meczu piłki nożnej, goleniu brody na ziemi niczyjej, wymieniania się prezentami oraz wspólnego chowania poległych towarzyszy broni w grobach. I choć to na froncie zachodnim, doszło do najsławniejszego rozejmu, podobne sceny odgrywały się na obu frontach. Na chwilę – działa zamilkły.

Nie zawsze przyjaciele

Oczywiście nie wszędzie doszło do tak gorącego rozejmu, jak w okolicach Ypres. Szczególnie tam, gdzie stacjonowały jednostki belgijskie, trudno było o bratanie się z okupantem ich rodzinnego kraju. Francuzi podobnie nie byli zbyt chętni do rozejmu. To samo dotyczyło się jednostek z kolonii. Jednakże w większości przypadków wstrzymanie ognia i brak walk, utrzymało się przez większą część świąt.

Ci, którzy nie szukali pokoju

Można też się domyślić, że nie wszyscy widzieli sławny rozejm, jako okazję na pokazanie, jak daleko sięga ludzka dobroć. Wielu wykorzystało tę

okazję, by wykonać zwiad wrogich okopów. Niektórzy planowali zabójstwa, inni obawiali się, że podarowana czekolada jest zatruta. Wśród tych, którzy nie mogli zdzierżyć rozejmu, znalazł się młody Austriak, który oskarżał swoich towarzyszy broni o bezczeszczenie niemieckiego honoru. Był to młody weteran bitwy o Ypres: Adolf Hitler.

Powstrzymanie maszyny wojennej

Oczywiście, kiedy generałowie dowiedzieli się o zawieszeniu broni, ruszyli na front, mając zamiar go złamać. Ich starania jednak nie przyniosły wielkiego skutku. Żołnierze nie chcieli zabić swoich znajomych z sąsiedniego okopu. Najdłużej wytrzymali Szkoci, utrzymując rozejm aż do 3 stycznia. Wśród jednostek niemieckich doszło nawet do tymczasowego buntu. Jednakże ostatecznie wojna rozpoczęła się na nowo. Generałowie rozkazali ostrzał artyleryjski, rozesłali snajperów, albo dosłownie wymieniali całe jednostki na froncie tak, by nie doszło do rozejmu.

Cud, który się nie powtórzył

Do takiego rozejmu nie doszło po raz drugi. 1915 rok przyniósł zbyt wiele cierpienia, a generalicja była gotowa. Ostrzał artyleryjski, karabiny maszynowe i pamięć o gazach bojowych nie pozwoliły, by do takiego rozejmu doszło po raz drugi. W 1915 roku maszyna wojenna nie zatrzymała się i nie zamilkła, a te kilka dusz, które podjęły próbę zawarcia rozejmu – straciło życia.

Bohaterowie o dobrym sercu

Los tych, którzy brali udział w rozejmie, nie był szczęśliwy. Wielu z tych, którzy ruszyli na ziemię niczyją, ufając, że wróg po drugiej stronie nie pociągnie za spust, straciło życie. Szeregowi żołnierze i oficerowie, którzy tego pamiętnego dnia, doprowadzili do chwili pokoju w czasie Wielkiej Wojny, w większości nie mieli okazji, by żyć wystarczająco długo, by opowiedzieć o tym wydarzeniu osobiście.

Zachowane w pamięci

Na szczęście, mimo okropieństw Wielkiej Wojny, ten rozejm nie został zapomniany. Wręcz przeciwnie, jego sława urosła do niesamowitych rozmiarów. Powstały nie tylko filmy, przedstawiające ten moment, ale nawet piosenki. Niedawno Sabaton wypuścił nowy utwór „Christmas Truce”, celebując to wydarzenie. Dzięki tym artystom, badaczom i pisarzom pamięć o tym krótkim, ale wielkim cudzie, została zachowana.

Stanisław MROWICKI
stamro@st.amu.edu.pl

Arcane – recenzja

Panuje przekonanie, że filmy czy serie na podstawie gier zazwyczaj kończą się porażką. Dlatego zaczynając seans Arcane, nowego show na podstawie popularnej gry League of Legends, nie miałam dużych oczekiwań. Świadomie przygotowywałam się na rozczarowanie. Jakże duże więc było moje zdziwienie, gdy okazało się, że Arcane stał się wielkim hitem.

Arcane, jak już wspomniałam, jest serialem animowanym, wyprodukowanym przez Fortiche Production. Fabuła produkcji opiera się na historiach postaci z gry MOBA (multiplayer online battle arena) League of Legends, nazywanego potocznie „LoL-em”.

Arcane wydane zostało wskutek współpracy Netflix z Riot Games. Pierwszy sezon jest podzielony na trzy akty, każdy po trzy odcinki. Premiera pierwszego odcinka miała miejsce 7 listopada 2021 roku.

W samej grze gracze, bardziej niż na fabule, skupiają się na rozgrywce, więc twórcy Arcane mieli duże pole do popisu pisząc scenariusz, za który odpowiedzialni byli Christiana Linke i Alex Yee. Nie trzeba być graczem League of Legends, aby całkowicie cieszyć się historią, gdyż wszystko zostaje w serialu wyjaśnione. Zaryzykowałabym nawet stwierdzeniem, że jeśli nie grało się w grę, to można z Arcane wyciągnąć jeszcze więcej frajdy, gdyż nie spodziewamy się nadchodzących wydarzeń. Chociaż dla graczy twórcy zostawili małe smaczki.

Największym atutem Arcane jest zdecydowanie fenomenalna fabuła oraz to, w jaki

sposób zostały rozpisane główne postacie. Każda z nich ma głębię, a ich decyzje mają sens. Nikt nie dokonuje wyborów na zasadzie „bo tak”. Nie ma dobrych ani złych, są ludzie oraz ich motywy czy przekonania, w które wierzą. Cele, do których dążą.

Historia skupia się na małej części ogromnego świata LoL-a, nazywanego Runeterrą, podwójnym mieście-państwie Piltover oraz Zaun. Krainie postępu. Krainie Hextechu (magii połączonej z nowoczesnymi wynalazkami) i technologii. Krainie, która dzieli ludzi na bogatych mieszkańców powierzchni i biednych, zatrutych odpadami mieszkańców podziemia. Na lepszych i gorszych.

Jako że Arcane skupia się na Piltover oraz Zaun, historia biegnie dwutorowo. Dzięki niesamowitej pracy twórców nietrudno rozróżnić, w którym momencie dana kraina ma swoje pięć minut. Rysownicy użyli mocno kontrastujących ze sobą kolorów do przedstawienia obu tych miejsc. Piltover jest malowane w jasnych, ciepłych barwach. Daje

poczucie spokoju i relaksu. Podczas gdy Zaun przedstawiono w ciemnych kolorach z dużą dozą neonu, co daje efekt niepokoju za każdym razem, gdy losy podziemia błyskają na ekranie. Można by pomyśleć, że zabieg ten miał na celu rozróżnienie na dobrych i złych, chociaż w rzeczywistości jest zupełnie inaczej.

Głównymi bohaterkami pochodzącymi z Zaun są dwie siostry – Violet, nazywana również Vi, oraz Powder, która w trakcie serialu staje się znaną z LoL-a Jinx. Głos Vi podkłada Hailee Steinfeld, a Jinx – Ella Purnell. Ich losy przeplatają się z tymi mieszkającymi w Piltover: Jaycem, Caitlyn oraz Viktorem, który kiedyś sam żył w Zaun. Głosu Jaycowi użyczył Kevin Alejandro, Caitlyn – Katie Leung, a Viktorowi – Harry Lloyd.

Historia Powder oraz Vi już od samego początku jest okrutna. Dziewczyny tracą swoich biologicznych rodziców w młodym wieku, w trakcie bitwy na moście łączącym pod-

Jeśli nie bolą Cię nogi, nie przeszedłeś wystarczająco dużo. Nie wspiąłeś się wystarczająco wysoko. W końcu na każdego człowieka czekają schody do pokonania.

Na czterech wzgórzach wnosiły się cztery wieże. Wszystkie takiej samej wysokości. Wszelkie ubóstwa symetrię. A to, co się działo w każdej z nich, wiem tylko ja. Wierz lub nie wierz, ale w każdej z wież ze swoimi słabościami zmagaly się istnienia.

W pierwszej z wież znajdował się W. – refleksyjny i zarazem tchórzliwy człowiek. Jego lęki były jednak motorem napędowym do pokonywania kolejnych schodków. Wiedział, że codziennie przybywa wody. Piwnica jest już zalana. A to był dopiero początek. Nie wierzył, że uda mu się kiedykolwiek dojść na samą górę. Często robił sobie przerwy. Z różnych powodów, czy to nie domagał fizycznie, czy zamyślał się i tonął w świecie swoich wyobrażeń. Nosił ze sobą wiaderko, które spuszczał na sznurku, aby nabierać wody. I pił, krztusząc się płynem i własnym poczuciem winy. Z każdym lykiem wsłuchiwał się w to, co wszelkie ma mu do powiedzenia. Ze wszystkim się zgadzał. Chcąc mu odpowiedzieć, ronił swoje słone łzy, aby jego życie nie miało tylko smaku gorczy. Upijał się błękitem.

Druga wieża wyglądała z zewnątrz nieco inaczej. A to za sprawą obrastającego ją bluszczu. Z. podczas swojej wędrówki musiał uważać na odpadające cegły. Był stabilny emocjonalnie i nie bał się nowych wyzwań. Codziennie wykonywał zaplanowaną ilość kroków, tak aby zbliżyć się regularnie do celu, ale i nie opaść z sił. Z. dotykając murów, czuł wibracje i wiedział, kiedy zbliża się trzęsienie Ziemi. Mógłby być jeszcze skuteczniejszy, ale brak mu było kreatywności. Nie wpadł na to, że może wypłatać z bluszczu drabinki, gdy schody ukruszyły się w danym miejscu. Gdyby ktoś wykrzyczał mu ten pomysł przez okienko w wieży i tak nie wykorzystałby tego pomysłu, bo był zbyt uparty. Wierzył tylko w to, co objął własnymi dłońmi.

O. znajdował się w trzeciej wieży. Panowała tu zupełna ciemność, ponieważ przed laty awarii uległa instalacja elektryczna. Jedynym wyjściem było oświetlenie kolejnych pięter za pomocą pochodni. O. był bardzo ruchliwy. Czasem za bardzo. Nieraz przez własną nieuwagę czuł zapach spalonej skóry. Wciągał go w swoje nozdrza. Nie pamiętał już, jak to jest spać przy zgaszonym świetle. Nie zważa na to. Dla niego liczy się nie tylko dojście na szczyt, ale zrobienie tego jak najlepiej i to jako pierwszy. Nie mając nawet świadomości czy pozostali żyją.

W jego żyłach płynęła gorąca krew.

Szczyt Możliwości



Ten człowiek nie zdawał sobie sprawy, jak wiele ma do zaoferowania innym.

Z ostatniej wieży wydobywały się poddmuchy wiatru. W zależności od pory dnia mają one różne natężenie. P. doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Gdy przychodzi huragan, trzyma się kurezowo poręczy. Świszcze wtedy czernią. W ramach kapitulacji P. gwizdzie pod nosem białe tony. Gdy poddmuchy się uspokajają i zmieniają kierunek, mijają wszystkie problemy. P. jako jedyny w wymienionych osób nie pokonywał schodów za pomocą siły własnych mięśni. Gdy przychodził odpowiedni front z południowego wschodu, P. zostawał unoszony na wysokość piętra. I tak dzień po dniu. Traktował pobyt w wieży jako zabawę. Nie zastanawiał się, jak daleko mógłby już być, gdyby włożył więcej wysiłku. Wyteżał słuch tylko wtedy, gdy był do tego zmuszony.

Drugi czytelniku, pewnie nie wzbudzi to twojego zdziwienia, ale pierwszy na samą górę dotarł O. Pelen entuzjazmu palił za sobą mosty.

Gdy znalazł się na tarasie widokowym, nie mógł uwierzyć własnym oczom. Stał jak wryty.

Gdy człowiek myśli, że jest już u celu, wtedy w życiu pojawiają się kolejne schody. Nie było inaczej i w tym przypadku.

Wyobraź sobie, że z każdej wieży na wzgórzu wychodzą jeszcze drabiny prowadzące do piątej wieży usytuowanej w centrum. Jej fundamenty znajdują się w dolinie. Wszelkie ubóstwa zaskakiwać. Jednak ludzie nie zawsze kochają niespodzianki.

Jako drugi swoje schody pokonał Z. Dzięki swojej skrupulatności.

Gdy O. go dostrzegł, zaczął popadać w obłęd. Wymachiwał pochodnią. Groził, Z., aby ten nie zbliżał się do szczytu drabiny. Stracił nad sobą panowanie i rzucił pochodnią w stronę osobnika z wieży obrośniętej bluszczem.

Jednak matka natura postanowiła pokrzyżować jego plany. Nagle wiatr zmienił swój

kierunek. Silne poddmuchy kierowały płomienie w kierunku O.

Kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie... Jednak wiatr nie okazał się na tyle brutalny. Wykazał się sprytem i precyzją. Uwięził O. na szczycie jego wieży w ognistym kręgu.

O. wpadł w furię. Jego wewnętrzny ogień podsycił fakt, że Z. szydził z jego porażki. Nie ma nic gorszego. Gdyby im obu nie powiodło się, to byłoby jakoś łatwiej. Ale być na przegranej pozycji w pojedynkę – ból nie do opisania.

Po tym, jak Z. wystarczająco się naśmiał, mógł już zacząć stawiać kroki na drabinie. Co to? Czyżby to kolejne trzęsienie Ziemi?

Nie, to tylko jego masa. Okazało się, że drabinka jest zbyt licha, aby tak potężny człowiek mógł po niej stąpać.

O. poczuł, że jest jednak sprawiedliwość na świecie. Wszystko byłoby w porządku, gdyby ogniste kręgi nie zaczęły się zmniejszać.

Z., nawet gdyby chciał, nie był w stanie mu pomóc. Był za ciężki, aby przeskoczyć ze swojej wieży na drugą. Pozostawało tylko czekać na cud albo raczej na kolejne poddmuchy wiatru.

Jako trzeci na szczyt dotarł pogodny leniusek – P. W pierwszej chwili zaczął machać bez zastanowienia do O. i Z. Po pewnym czasie zorientował się, że jednak coś jest nie tak.

W swoich myślach próbował rozstrzygnąć dylemat, czy bawić się w pojedynkę, a może zamienić wędrówkę na grę zespołową. Tylko na jakich zasadach grać? Wiedział, że nadchodzące poddmuchy wiatru jeszcze bardziej rozniecą ogień. Tylko co tu robić?

Odpowiedzią okazał się płacz, wydobywający się z pierwszej wieży. To W. leżący na przedostatnim piętrze, pozbawiony sił do życia, a co dopiero do wspinania się. Ten człowiek nie zdawał sobie sprawy, jak wiele ma do zaoferowania innym. Zwłaszcza wiadereczko wypełnione wodą.

Wiatr znów zmienił kierunek. Nie było czasu do stracenia. P. zeskoczył ze swojej wieży i znalazł się tam, gdzie chlupie woda. Po raz pierwszy postanowił wyjść ze swojej strefy komfortu i ... zmęczyć się w słusznej sprawie.

Gdy tylko W. zobaczył, że ktoś po niego przybył, wróciły mu siły i nadzieja. Jego największe bariery znajdowały się w głowie.

Drugi czytelniku, nie będę streszczać, jak przebiegała akcja ratownicza. Wiedz, że przebiegła ona pomyślnie. To, jak przebiegły dalsze losy bohaterów postaram się streścić jednym zdaniem, ale nie byle jakim – zgodnie z afrykańskim przysłowiem – samemu idzie się szybko, ale we dwoje idzie się dalej.

A co dopiero we czworo.

Milena GUZIK
milguz@st.amu.edu.pl

ziemie z górą. Ludzie „z dołu” chcieli wolności. Za rebelię musieli zapłacić najwyższą cenę. Siostry po tym okrutnym wydarzeniu zostają zabrane przez Vandera, który od tamtego czasu zastępuje im ojca.

Tymczasem losy mieszkańców Piltover z początku są praktycznie pozbawione cierpienia. Bo chociaż Jayce prawie stracił matkę, to i tak wychowuje się w dobrym domu, studiuje w akademii, w której odnosi sukcesy. Caitlyn, chowana pod kłosem, praktycznie w ogóle nie doznaje bólu prawdziwego świata. Jedynie Viktor, przybyły z podziemia, wydaje się już na starcie wiedzieć to, od czego mieszkańcy Piltover uciekają wzrokiem.

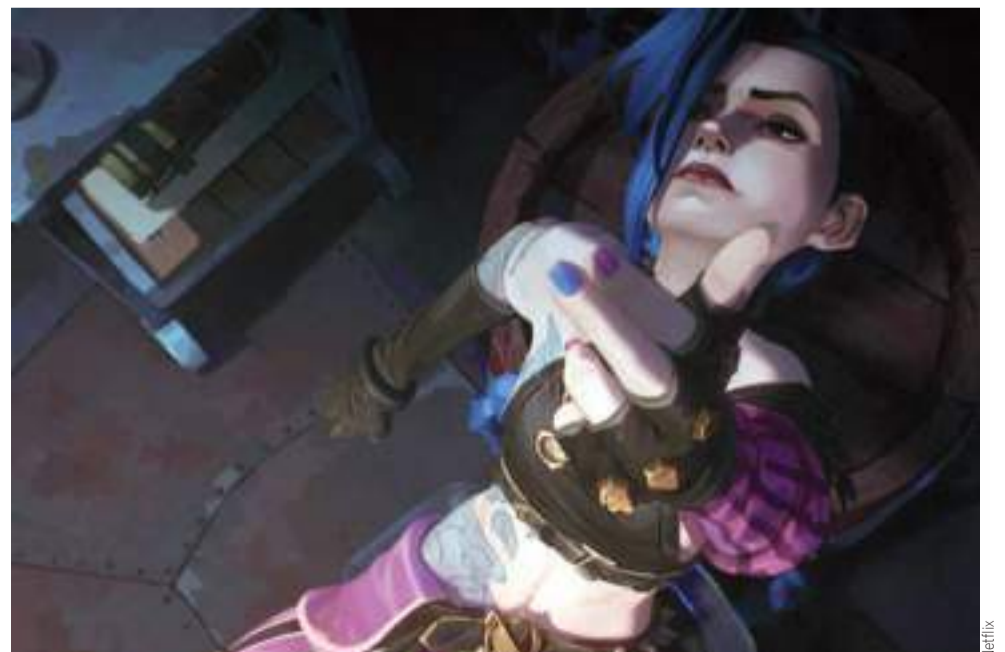
Im dalej posuwa się historia, tym widzowie mogą zobaczyć więcej różnic między górą a dołem. Twórcom udaje się zachować jednak równowagę i żaden z głównych bohaterów nie zostaje pominięty czy zepchnięty na dalszy brzeg. Mimo wszystko natłok wątków może przytłoczyć i czasami trzeba zrobić sobie krótką przerwę, aby przetrwać wszystko,

co wydarzyło się na ekranie. Zwłaszcza że czasami poruszane są skomplikowane polityczne zagwozдки, które nie dla każdego mogą być łatwe do zrozumienia.

Mówiąc o Arcane, nie można nie wspomnieć o niesamowitej ścieżce dźwiękowej, towarzyszącej nam już od pierwszego odcinka. Na szczególną uwagę zasługuje piosenka Imagine Dragons – „Enemy”, która rozbrzmiewa w czołówce, a także w jednym z epizodów, gdzie zespół ma nawet swoje cameo. Utwór wpada w ucho i na pewno znany jest nie tylko widzom Arcane.

Trudno w Arcane doszukiwać się jakiś większych wad. Jedynie końcówka może być rozczarowująca, gdyż serial kończy cliffhangerem, lecz ja jestem fanką takich zakończeń. Oznaczają one, że historia będzie się toczyć dalej, co zostało również potwierdzone przez twórców, którzy już zapowiedzieli pracę nad kolejnym sezonem.

Olga Michalska
olgmic3@st.amu.edu.pl



Jinx z Arcane

Sylwester to wielkie święto, na które prawie każdy czeka z niecierpliwością przez cały rok. Jednak z biegiem czasu obchody, podobnie jak przygotowania do nich, ulegają zmianie. Postanowiłam porównać trendy świąteczne z czasów sowieckich i dzisiejszych na podstawie opowieści moich babć.

W Związku Radzieckim zaczęto oficjalnie obchodzić Sylwestra w 1935 roku. Wcześniej święto to było uważane za staroświeckie i niekomunistyczne. Następnie pojawiły się atrybuty świętowania, takie jak: Dziadek Mróz (z j. ros. Ded Moroz), choinka i prezenty pod choinką. W styczniu 1937 roku Dziadek Mróz zyskał obowiązkową partnerkę - Śnieżynkę (ros. Snieguroczka). Miłośnicy Związku Radzieckiego często mówią, że w tamtych czasach wszystko było jakoś bardziej wesołe i szczerze, ale myślę, że znalazłam na to wytłumaczenie. „Poczucie noworocznego cudu” w ZSRR polegało na trudnościach, z jakimi zwykli obywatele znajdowali wszystko, co było potrzebne na święta: jedzenie na noworoczny stół trzeba było kupić kilka miesięcy wcześniej, trzeba było znaleźć dobrą choinkę, trzeba było też myśleć o tym, skąd wziąć prezenty dla krewnych i przyjaciół, a kiedy wszystko w końcu udawało się załatwić, pojawiała się uczucie zachwytu i nastrój do świętowania. Teraz to wszystko jest o wiele łatwiejsze i sprawia, że Sylwester jest bardziej zwykły i moim zdaniem właśnie na tym polega ta tajemnica.

Jak było w tamtych czasach? Kupowanie choinek

Z choinką w ZSRR wiąże się ciekawa historia. Niewiele osób teraz o tym pamięta - faktycznie obchodzenie Sylwestra w ZSRR było dozwolone dopiero w latach powojennych, w 1947 roku, wtedy też 1 stycznia stał się dniem wolnym od pracy. Wcześniej wierzono, że choinka była ubierana tylko przez burżuazyjnych śpiewaków, którzy w tajemnicy przed rządem sowieckim potajemnie obchodzili stare carskie święta. Kilka lat później zakładanie sylwestrowych akcesoriów w domu stało się już tradycją.

W tamtych czasach trudno było dostać żywe choinki, ponieważ jarmarki choinkowe były tylko w dużych miastach. Normą było po prostu pójście do lasu i ścięcie jodły, którą często wybierano jesienią lub nawet latem, szczególnie wtedy, gdy ludzie mieszkali na obrzeżach miast lub na wsi. Również, w pewnym momencie, małe sztuczne plastikowe choinki były popularne.

Obecnie leśnicy zbierają tysiące certyfikowanych choinek na sprzedaż każdego roku. W każdej dzielnicy miasta zostały otwarte specjalne kiermasze choinek, gdzie sprzedawcy mają wszystkie licencje i sprzedają drzewka z oznaczeniami. Sztuczne choinki również stały się powszechne, a ich jakość znacznie się poprawiła. W latach minionych, ludzie stawiali choinki w wiadrze lub na stojaku, zazwyczaj domowej roboty. Nie mogę powiedzieć, że tendencja ta uległa znacznej zmianie, zazwyczaj te same metody są stosowane obecnie, albo choinki są stawiane po prostu na podłogę.

Stół noworoczny i deficyt

Obywatele radzieccy zaczęli przygotowania do stołu noworocznego z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem. Istniał całkowity

Jak zmieniły się tradycje świętowania Nowego Roku



Dziadek Mróz

deficyt! Groch, kielbasa, mięso, majonez, słodycze, szampan - nie było tego w sklepach. Wszyscy w rodzinie musieli chodzić na zakupy dużo wcześniej, spotykać się z przyjaciółmi i „załatwiać” wszystko co było im potrzebne. Ważną cechą dobrego stołu była obecność kupionych ciast, które były gorszej jakości (robione na margarynie i pokryte tłustym kremem), ale nie jakość, lecz status rzeczy był ceniony, gdyż po „kupowane” ciasto ustawiały się kolejki i było ono uważane za drogie i trudno dostępne. Kto nie miał możliwości kupowania ciast, oczywiście robił je sam z tego, co było pod ręką. Poza ciastami, nawet po chleb na Sylwestra ustawiały się ogromne kolejki, a i tak nie starczało dla wszystkich.

Kielbasę surową wędzoną też trzeba było kupować - była cenniona, bo prawie nie dało się jej wypchać papierem, co czyniło z niej dobry produkt mięsny. Kupowano ją jako przekąskę na

świąteczny stół lub jako prezent. Za szykowne uchodziło przyjście w gości z kijem wędzonej kielbasy i szampanem.

Jak ostatecznie wyglądał stół noworoczny? Jeśli udało się stanąć w kilku kolejkach i zadbać o wcześniejszy zakup niezbędnych produktów, to na radzieckim stole noworocznym musiała królować sałatka Olivier, galaretki, sałatka Śledź pod futrem, sałatka Mimoz, kielbaski w plasterkach 2-3 rodzajów, kanapki ze szprotkami (jeśli stół był „bogaty” to z kawiozem), warzywa z puszek (które sami gotowali w lecie). Na deser było ciasto, mandarynki i cukierki, a jako trunki radziecki szampan, wódka, koniak i wino. Był też ciepły posiłek, najczęściej kurczak i ziemniaki pieczone w piecu.

Co mamy dzisiaj? Zazwyczaj ludzie zaczynają masowo robić zakupy na 2-3 tygodnie przed świętem. Jednak nawet w dniu święta sklepy są przepelnione klientami, którzy próbują kupić produkty na stół. Na szczęście jedzenia teraz nie brakuje. Oczywiście niektóre sklepy podnoszą ceny, ale inne wprowadzają promocje i rabaty. Wybór żywności jest bardzo bogaty, ponieważ mamy produkty na każdy gust i z całego świata: Ameryki, Europy czy Azji. W sprzedaży znajdują się zwykle rzeczy, ale także wiele produktów z wyższego segmentu, takich jak egzotyczne owoce, jamon, owoce morza czy wykwintny francuski szampan i koniak. Nie musimy nawet gotować sami, bo istnieje dużo możliwości dostaw jedzenia, a więc możemy zamówić wszystko czego potrzebuje nasza dusza i mieć to z głowy.

Goście i prezenty

W Sylwestra w ZSRR był zwyczaj chodzenia w gości - do czego również przygotowywało się z wyprzedzeniem. Goście musieli pokazać się z jak najlepszej strony - zakładali swoje najlepsze stroje, które zazwyczaj kupowane były specjalnie na Sylwestra. Również salony fryzjerskie pracowały w szczególnie intensywnym reżimie. Mężczyźni zapisywali się na strzyżenie, a kobiety na trwałą ondulację.

Od 1970 roku upowszechniła się tradycja świętowania Sylwestra przy telewizorze. Zaczęły się pojawiać programy typu „Błękitny ogień”, a w tym samym roku ówczesny sekretarz generalny, Leonid Breżniew, po raz pierwszy odczytał przemówienie sylwestrowe.

Zwyczajem jest obecnie chodzenie w gości z butelką alkoholu, smakołykami i innymi prezentami. W końcu nie jest miło przychodzić do przyjaciół lub krewnych z pustymi rękami. No i oczywiście świętujemy bez telewizji w Sylwestra, bez uroczystego koncertu i tradycyjnego powitania Prezydenta. Na szczęście pojawiło się też wiele nowych tradycji: można świętować Nowy Rok z przyjaciółmi w Zakopanem, we Lwowie, a nawet nad morzem w Egipcie. Sylwestra również można świętować w restauracji, barze karaoke lub nawet w saunie - wszystko czego potrzebujemy to pieniądze i chęć do zabawy.

Sofia Stefaniuk
sofste@st.amu.edu.pl

Christmas is coming: Boże Narodzenie w Polsce i na Białorusi

Boże Narodzenie jest jednym z najważniejszych świąt w roku, kiedy to rodzina zbiera się, wszyscy dostają prezenty, a w domu panuje atmosfera dobra i szczęścia. Przed świętami możemy zobaczyć różne amerykańskie filmy dotyczące Wigilii lub Bożego Narodzenia, dzięki którym mamy kwintesencję tego, jak obchodzone jest to święto na Zachodzie. Nie wszyscy jednak wiedzą, jak świętuje się je w takich krajach jak Białoruś lub Ukraina, mimo że te państwa są najbliższymi sąsiadami Polski.

Tradycje świąteczne w Polsce

W Polsce Boże Narodzenie jest najbardziej uroczystym dniem w roku. Ponadto z tym ważnym dla wszystkich Polaków świętem wiąże się mnóstwo tradycji i zwyczajów. Święta Bożego Narodzenia w Polsce trwają trzy dni. Zaczynają się dnia 24 grudnia, czyli w Wigilię, a kończą 26 grudnia.

24 grudnia - Wigilia: w tradycji polskiej jest najbardziej uroczystym i najbardziej wzruszającym dniem w roku. Punkt kulminacyjny stanowi kolacja wigilijna, która ma charakter ściśle rodzinny. W tym dniu w każdym domu panuje wyjątkowa, ciepła atmosfera. Rodziny gromadzą się przy wigilijnych stołach, łamią

się opłatkiem, składają sobie życzenia. Tradycyjnymi daniami są barszcz z uszkami z nadzieniem grzybowym lub zupa z suszonych grzybów. Na stole wigilijnym koniecznie powinien zawiązać również smażony karp. Tradycyjną potrawą jest także kapusta kiszona z grochem lub z grzybami. Na deser jada się kluski z makiem, różne ciasta, mak z bakaliami oraz pije kompot z suszu.

25 grudnia - Boże Narodzenie: jedno z najważniejszych świąt chrześcijańskich obchodzone dla uczczenia narodzenia Jezusa Chrystusa. Polacy głęboko przeżywają radość tego dnia, łącząc po swojemu stare tradycje z nowymi. Polacy spotykają się przy wspólnym stole w szerszym gronie krewnych i kuzynów z dalszej rodziny.

26 grudnia - drugi dzień świąt Bożego Narodzenia. W Kościele katolickim wspomina się św. Szczepana, pierwszego męczennika. Zgodnie z tradycją od drugiego dnia świąt rozpoczyna się okres kołędowania księży, a na wsiach - również grup kołędników do domów wiernych.

Jak obchodzą święta na Białorusi?

Z historii wiadomo, że Białoruś zawsze była połączona z Polską, np. podczas panowania Wielkiego Księstwa Litewskiego lub Rzeczypospolitej Obojga Narodów. W latach 1918-1919 zachodnia część Białorusi ponownie przyłączona została do Polski, a zatem mieszkańcy dzisiejszego obwodu grodzieńskiego mają takie

same tradycje. To wynika z tego, że większość Białorusinów jest katolikami. Zupełnie inaczej wygląda sytuacja z Bożym Narodzeniem na wschodzie Białorusi, gdzie przeważają tradycje prawosławia. Na to należy zwrócić uwagę.

W kościele prawosławnym Boże Narodzenie obchodzone jest 13 dni później niż w kościele katolickim. Wynika to ze stosowania innego kalendarza - w prawosławiu stosuje się kalendarz juliański, a nie gregoriański. Zatem Wigilia jest świętowana 6 stycznia, a 7 stycznia jest Boże Narodzenie. Ciekawe jest to, że nie tylko daty obchodzenia tego święta są różne. W cerkwiach nie usłyszymy kołęd, nie ma tam także zółbka. Na świątecznym stole znajdziemy potrawy, które mają symbolizować różne rzeczy (np. czosnek, który jest symbolem zdrowia). Nie brakuje też dań ze zbóż. Tym najbardziej charakterystycznym jest kutia, od której zaczyna się wigilijną wieczerzę. Nie zobaczymy także opłatka, tylko małe bułeczki „prosfory”.

Święto rodzinne

Moim zdaniem, nie jest ważne, skąd pochodzisz i jaką religię wyznajesz, ponieważ dla każdego człowieka Boże Narodzenie jest świętem radości, które otwiera nam drzwi do dzieciństwa i pomaga wierzyć w cuda.

Anastazja SZCZERBA
anashc@st.amu.edu.pl

„All i want for Christmas is me”

Substancje spulchniające, węglan amonu, woda, sól, aromat, kwas. Czytam skład czekoladek w supermarkecie. Nie wiem zresztą po co, i tak je kupię i zjem jeszcze w samochodzie. Połowę. A drugą wezmę jutro do pracy. Na samą myśl śmieję się pod nosem. Człowiek po trzydziestu latach niby trochę zna sam siebie, a jednak wciąż próbuje się oszukać. Rozglądam się po alejkach za czymś, co mogłoby być prezentem dla mamy, bo jak zwykle jest to ostatnia pozycja do odhaczenia na mojej podarunkowej liście. Zaraz obok żłobków z plastikowymi dzieciątkami błyszczą przebrania seksownych Mikołajów i Mikołajek. Pod spodem obtłuczone bombki, skarpetki w mocno przesadzone wzory i opaski z doczepianymi rogami renifera.

Coroczny festiwal kiczu, w którym mniej lub bardziej chętnie sama dość aktywnie uczestniczę. Po tym jak moje naturalne dekoracje do mieszkania w stylu less waste wypuściły pleśń, która bez interwencji konserwatorce do teraz swobodnie rozwijałaby mi się na ścianie, w przypływie szału i rozpacz zakupiłam niepoprawnie drogie świecidełka, za które to planeta i tak zapłaci najwięcej. W dodatku w tym roku to mi przypada organizacja spotkania wigilijnego. Okazuje się, że jestem już na tyle „duża”, że można mnie w to zrobić. Doceniam niezmiernie bliskich mi ludzi zwanych też zbiorczo rodziną i widuję się z nimi możliwie często, czyli jakoś między kolejnymi falami wirusa, ale te świąteczne przedsięwzięcie zaczęło mnie przerastać.

Ogłosiłam protest przeciwko karpiowej masakrze zapowiadając bezyrbną kolację, na co pojawiły się głosy sprzeciwu od miłośników tradycji. Poza tym jest to czas, w którym jakoś szczególnie rodzice i babcia dopytują niewinnie o moje „plany na przyszłość”, za którymi ukrywa się ich głębokie zaniepokojenie moim stanem cywilnym. Do tego wszystkiego mój brat Andrzej planuje przyjść z chłopakiem, którego poznałam w te wakacje, ale dla rodzinki będzie to nowość. Oczywiście starszyszkowie nie mają nic przeciwko, ale obawiam się, że pierwszy partner ich syna będzie na tyle egzotyczną ciekawostką, że mogą emocjonalnie nigdy nie wyzdrowieć z ufundowanych przez nich niezręczności. To także sama wizja tego,

że mój skromny metraż, tak wymarzony i tak bardzo odcinający grubą kreską moje dotychczasowe życie od tego nowego, tylko mojego i na własnych zasadach urządzonego, stanie się przestrzenią dla nówek w galarecie przyniesionych przez wujka w pakiecie z żartami o blondynkach. Ze oto ta pielęgnowana przeze mnie sfera sacrum doświadczy całkowitego profanum w starciu z ekranem wyświetlającym chłopca, co od dwudziestu lat zostaje na święta sam w domu.

Moje zmartwione rozmyślania przerywa SMS od mamy ze zdesperowanym pytaniem, czego życzę sobie pod choinkę. Biedna, nie wie jeszcze, że nie będzie nawet choinki, bo na moich dwudziestu metrach kwadratowych nie ma miejsca nawet na symboliczne drzewko, jeśli miałyby zmieścić się dziesięć osób i stół. Nie wiem co mam odpisać, że tak naprawdę najbardziej marzy mi się bardzo długi sen i naleśniki zamiast sałatki jarzynowej na śniadanie? Że najlepszym prezentem byłoby jakieś cudowne wykręcenie się z tej sytuacji? Że przydałby mi się jakiś magiczny przyrząd, który redukował by ten narastający z każdą chwilą stres? „Sól do kąpiel, dwukropek, nawias.” - piszę tylko.

Z narzekaniem jest trochę tak, jak z czytaniem bzdurnego artykułu o życiu celebrytów - bardzo nie chce się tego robić i jednocześnie nie można się temu oprzeć. Obiecuję sobie już więcej nie narzekać i staram się pamiętać, że powinnam cieszyć się na spotkanie z rodziną pod ciepłym dachem i przy suto zastawionym stole. Na myśl o tym, że nie każdemu w życiu przytrafia się takie szczęście przypominam sobie o zbiorce żywności prowadzonej w tym supermarkecie. Pakuję do wózka jeszcze makaron, herbatę, kakao i dżem, po czym udaję się do kasy. Przy konfrontacji z wolontariuszem sama nie wierzę w swoją silną wolę i na zbiorce ląduje także moja wyczekiwana bombonierka. Wolontariusz szeroko się uśmiecha spod osuniętej na brodzie maseczki i zapewnia mnie, że dobro wraca. Szczerze to nie wiem o czym mówi. Jakie dobro? Te dwadzieścia wydanych złotych i rezygnacja z cukru? Jeśli tak, to już do mnie wróciło w postaci braku bólu brzucha po zdemolowaniu opakowania czekoladek wypchanych kwasem czy innymi węglanami. Żwawym krokiem opuszczam sklep. Koniec przebywania wśród żywych na dziś.

W mieszkaniu jedyne czekające na mnie życie to umierająca polowną śmiercią sławetna pleśń. Powinnam zaczynać kulinarne przygotowania, ale jedyną potrawą, której przyrządzenie nie napawa mnie lękiem są pierniczki. Przeglądam więc w internecie różne prze-

pisy gorączkowo się zastanawiając, jak załatwić miesięczne leżakowanie ciasta w niecałe dwie doby. Ostatecznie decyduję się na recepturę z bloga o nazwie „święta dla nieporadnych”. Oczywiście, po drodze okazuje się, że nie mam połowy przypraw, sitka do przesiewania mąki ani wałka. Z tym ostatnim radzę sobie niezawodnym sposobem z lat studenckich - powstałego gniotu rozwałkuję butelką po winie. Po wycięciu kształtu foremką gwiazdy betlejemskiej otrzymuję coś, co bardziej przypomina zdeformowane męskie genitalia niż niezwykle ciało niebieskie wskazujące drogę do dzieciątka Jezus. Wrzucam pierwszą partię do pieczenia i ze zmęczenia osuwam się na fotel.

Budzi mnie telefon od znajomego z pracy. Nie bardzo rozumiem co mówi, bo wszystkie pozostałe zmysły tłumi zapach spalenizny. Dopiero po wyłączeniu piekarnika i otwarciu wszystkich okien słyszę jakieś mamrotanie przypominające nerwowe tłumaczenie się przeplatane przeprosinami. Marek, z którym dzielę pokój w biurze i jem lunch, zaraził się wirusem i odebrał właśnie wynik testu. Co oznacza, że zgodnie z polityką naszej firmy nie mogę iść jutro do pracy, a zgodnie z własnym poczuciem odpowiedzialności nie powinnam spotykać się pojutrze z całą rodziną, z której połowa to przedstawiciele grupy o podwyższonym ryzyku.

Łza wściekłości powoli spływa mi po policzku. Nie na Marka i nie na zwęglone pierniczki, ale na cały wszechświat, który za nic ma ludzkie plany i nadzieje. W akcie rozpacz wysyłam krótkie informacje całej rodzinie i w ciągu kilku minut mam już pełno wiadomości z ciepłymi życzeniami zdrowia i zaleceniami odpoczynku.

O d p o c z y n e k. To słowo delikatnie otula wszystkie moje mięśnie i wypełnia każdą z części mózgowych. Czuję jak powoli osiada na skroni i pod płatem czołowym, jak błyskawicznie zastępuje nigdy nie ustępujący ból w ciemieniu.

Zaparam sobie zieloną herbatę i wyłączam komórkę. Napuszczam wodę do wanny i wlewam doń ulubione płyny, które dotąd czekały na „specjalną okazję”. Bardziej specjalnej mogę już nie dożyć, więc zanurzam się po szyję w pachnącej pianie. Dopiero teraz dociera do mnie, że wszechświat nie pokrzyżował moich zamiarów, a jedynie wysłuchał błagań, które składałam już od jakiegoś czasu. Chyba pora przeprosić się z opowieścią o małym blond urwisie i dwóch niezbyt sprytnych rabusiach. Wygląda na to, że nasze historie zaczynają się całkiem podobnie. Jak widać, życie jak z filmu może objawiać się w najmniej oczekiwanych scenariuszach. Postanawiam zrobić coś dla siebie i w tegorocznej premierze zagrać główną rolę.

Joanna Dąbrowska
joadab6@st.amu.edu.pl

Kilka miesięcy temu świat obiegło zdjęcie Lady Gagi i Adama Drivera w Alpach. Zapowiedziano wtedy premierę filmu Ridleya Scotta „House of Gucci”, w którym główne role mieli zagrać wspomniani aktorzy. Film premierę miał 24 listopada tego roku w Stanach Zjednoczonych, a zaledwie 2 dni później w Polsce. Na ten moment zdobył nagrodę NYFCC za najlepszą rolę pierwszoplanową dla Lady Gagi.

Świat Gucci

Fabula jest bardzo prosta. Film opowiada o domu Gucci. O jego spuściznie i upadku. Akcja zaczyna się kiedy to Patricia Reggiani, grana przez Lady Gagę, na jednej z imprez przypadkowo poznaje Maurizio Guccio, w tej roli Adam Driver, wnuka Guccio Guccio, założyciela marki Gucci. Mężczyzna wpada jej w oko, a może nie tyle on, ile jego nazwisko. Patricia szybko zdobywa serce Maurizio i wkrótce staje się członkiem rodziny Guccich. Wtedy zaczyna się cała historia. Historia miłości, zdrady, zemsty, zachłanności i determinacji. Patricia jest z pozoru zwykłą kobietą pracującą w rodzinnym biznesie, niepotrafiącą odróżnić nawet Picassa od Klimta. Mimo tego to właśnie ona miała na tyle siły, odwagi i determinacji, żeby zlecić zabójstwo swojego byłego męża – Maurizio. Film pokazuje upadek marki i rodziny Guccich.

Gwiazdorska śmietanka

Obsada aktorska jest niezwykle dobrze dobrana. Każdy aktor fenomenalnie wcielił się w

O upadku słynnej dynastii – recenzja filmu „House of Gucci”



Lady Gaga jako Patricia Reggiani

graną przez siebie postacią. Główną rolę grała Lady Gaga. To jest druga rola filmowa Lady Gagi, która ponownie udowodniła, że jej udział w filmie nie jest dziełem przypadku. To nie tylko genialna wokalistka, ale i bardzo dobra aktorka. Potrafi w pełni oddać graną przez siebie postać. Bardzo dobrze naśladowała akcent Patricii Reggiani (choć co niektórzy zarzucają jej, że akcent był bardziej rosyjski niż włoski). Jest aktorką pla-

styczną, myślę, że potrafiącą wcielić się w niejedną rolę. Lady Gaga ma ponownie duże szanse w walce o Oscara. Oczywiście to nie jest tak, że Gaga zagrała najlepiej ze wszystkich. Po prostu skupiła na sobie największą uwagę z powodu jej braku doświadczenia i genialnego efektu gry aktorskiej. Duży rozgłos zyskał również Jared Leto, który zagrał Paolo Guccio, kuzyna Maurizio. Wielu nie poznało Leto z uwagi na cha-

rakteryzację. Część osób chwali jego grę aktorską, a część krytykuje. Krytyka głównie może być związana z tym, że owa gra wydaje się być przerysowana. Przyczyną jednak jest niewystarczająca ilość posiadanych informacji o Paolo Guccio. Z racji tego, że stroje, jakie nosił, były dosyć ekstrawaganckie, pozwolono sobie również na przedstawienie jego postaci w taki oto sposób. Niestety niewiele mówi się o innych aktorach, którzy przyczynili się do stworzenia całego obrazu rodziny Guccich, takich jak Adam Driver, Al Pacino, Jeremy Irons, Salma Hayek.

Sukces czy porażka?

Produkcja spotkała się z przychylną opinią publiczności, ale też krytyką ze strony rodziny Gucci. Modowi potentaci mają zastrzeżenia co do sposobu przedstawienia Paolo Guccio. Również Patricia Reggiani zarzuca Lady Gagę, że ta nie chciała się z nią spotkać i skonsultować granej przez nią roli. Początkowo Patricia poparła Lady Gagę w tej roli. Sama Patrizia Gucci mówi o filmie, że „film jest totalną szmirą” i że prawdopodobnie pozwał Ridleya Scotta. Uważa również, że odebrano tożsamość Guccio i ją zmieniło, że przedstawiono ich w całkowicie odbiegający od prawdy sposób.

Film ma wszystko, czego trzeba: dobrą grę aktorską, interesującą fabułę, włoski klimat i współczesną muzykę. Warto obejrzeć, chociażby dla poznania samej historii rodu Guccich czy zapoznania się z mechanizmem kierującym do podjęcia się morderstwa.

Klaudia MICHALAK
klamic11@st.amu.edu.pl

Skrawki z życia, czyli sztuka scrapbookingu

Słowo „scrapbook” na pewno obito wam się kiedyś o uszy. Z angielskiego oznacza ono „książka z wycinkami”. Właściwie jest to zeszyt lub album ręcznie dekorowany naklejkami, karteczkami, wydartymi fragmentami gazet i zdjęciami. Scrapbooking staje się coraz popularniejszą formą spędzania wolnego czasu. Osoby praktykujące to hobby uważają, że nie tylko wspomaga ono kreatywność, ale także pozwala się wyciszyć, zrelaksować i przelać na papier swoje myśli. Umożliwia zachowanie wspomnień, a nawet „artystyczne wyżycie się”.

Jeśli interesuje was temat scrapbookingu, macie chęć kreatywnego spędzenia wolnego czasu, a może szukacie nowego hobby w ramach „nowy rok – nowy ja”, to pozwólcie, że wprowadzę was w świat scrapbookowego rękodzieła.

Trzy najistotniejsze artykuły papiernicze

Na sam początek warto zaopatrzyć się w zeszyt lub album o dość grubych kartkach. Rodzaj papieru jest szczególnie ważny, ponieważ będzie on widoczny spod przyklejanych wycinków. Chcemy więc, żeby był estetyczny i żeby nie przebijały przez niego ręczne napisy wykonane pisakami, piórem czy markerami, które będziemy chcieli umieścić w scrapbooku.

Drugim istotnym artykułem papierniczym są nożyczki. Ważne, żeby były ostre – przydadzą się do wycinania małych elementów i obrazków. Zamiast nich możemy wykorzystać też gilotynkę do papieru czy precyzyjny nożyk. Kluczowy jest również klej, którym będziemy przyklejać zdjęcia czy karteczki. Może to być klej w szyfcie, klej na gorąco, w płynie lub specjalny klej w taśmie, przypominający korektor w myszce. Najważniejsze, żeby był mocny i niebrudzący. Wyposażeni w te trzy elementy jesteśmy już prawie gotowi do akcji.

Co jeszcze przyda się do tworzenia albumów?

Wszystko zależy od naszej inwencji twórczej. Najpopularniejszymi elementami używanymi w scrapbookingu są kolorowe papiery. Mogą być gładkie lub wzorzyste. Warto też poeksperymentować z różnymi fakturami papieru. Można je wycinać, wycinać i używać jako tło do innych elementów. Są dostępne w formie bloków, ale można kupować je też na sztuki. Stacjonarnie w Poznaniu odnajdziemy je na przykład w Empiku czy PaperConcept. Niektórzy tworzą nawet swój własny papier czerpany i wykorzystują go do scrapbooków.

Często przydają się ozdobne dziurkaczki, nożyczki wycinające wzorki, a także zszywacz. Można wyposażyć się też we wstążki, tasiemki, kawałki materiału i sznureczki. Ładną ozdobą są taśmy typu washi, które mogą służyć do przyklejania innych elementów. Ciekawym detalem w scrapbooku mogą stać się też stempelki, na przykład w formie datownika i pieczętki z kolorowym tuszem. Niektórzy używają też laku i pieczęci, które dodają albumom niemalże królewskiego stylu.

Najwięcej uroku mają jednak naklejki o różnym charakterze i kształtach, które warto odklejać przy pomocy pęsety, aby nie poniszczyć ich brzegów. Można też zaopatrzyć się w długopisy, pisaki, zakreślacze i markery, które służą do rysowania, kolorowania i pisania w scrapbooku. Mogą to być specjalne pisaki do kaligrafii, takie jak brush pens.



Scrapbooking staje się coraz popularniejszą formą spędzania wolnego czasu.

Co warto wklejać do scrapbooków?

To, co wpadnie nam w ręce i ma dla nas znaczenie. Prawdziwi, zapaleni scrapbookerzy we wszystkim widzą coś wartego wklejenia do albumu – od jesiennych liści i zasuszonych kwiatów po bilety autobusowe. Moją radą jest zwracanie uwagi szczególnie na bilety do muzeum czy teatru. Mają naprawdę przepiękne grafiki. Scrapbooking jest pod tym względem pewnego rodzaju aktywnością zero waste. Osoby tworzące scrapbooki wykorzystują stare wycinki i dają im nowe życie. Nie trzeba więc inwestować w nie wielkich sum – wystarczy to, co znajdziemy i zbierzemy.

Również pocztówki i zakładki nadają się do umieszczenia w albumie. Czasem przyda nam się i ulotka, i wydarty fragment gazety. Warto zwracać uwagę nie tylko na zdjęcia w magazynach, które można wyciąć, ale także na umieszczone w nich teksty. Mogą one posłużyć nie tylko jako tło. Wycięcie niektórych, pozornie nieznaczących słów i połączenie ich w zaskakujący sposób może dać niesamowity i skłaniający do refleksji efekt. Można się wtedy pobawić w Szymborską, tworząc wyklejanki lub w autorówkę popularnych w social mediach „Wycinków w termosie”.

Szczególnie dobrym źródłem materiałów do scrapbooków są magazyny psychologiczne, lifestyle, modowe i wnętrzarskie. Twórczym, a zarazem dość intymnym sposobem na wypełnianie scrapbooków jest też traktowanie ich jako pamiętników i umieszczanie w nich fragmentów naszych listów, pisywanie do nich przemyśleń w ramach journalingu oraz własnych wierszy i tekstów piosenek.

Przystępujemy do akcji

Kiedy już wyposażymy się we wszystkie potrzebne artykuły biurowe i materiały, możemy przystąpić do tworzenia scrapbooka. Gdy otworzymy zeszyt lub album, warto zabezpieczyć go przed zamykaniem się klipsami lub klamerkami do papieru. Następnie warto wybrać myśl przewodnią scrapbookowej strony. Może to być jakiś

kolor, motyw, tekst lub słowo, które utkwiło nam w pamięci. Dzięki temu możemy obudować wokół niego historię, która odegra się na kartce.

W miarę tworzenia każdy wypracowuje swój własny styl scrapbookingu, a czasem nawet wybiera gamę kolorystyczną, która pasuje do całości albumu. Niektórzy lubią najpierw wybrać elementy, które chcą przykleić do kolażu i wstępnie rozłożyć je na arkuszu. Istotne jest ich rozmieszczenie. Mogą jednak na siebie nachodzić, przykrywać się i wychodzić poza kartkę.

Efekt niedopowiedzenia, niedokończenia, a nawet niedbałości ma czasem kluczowe znaczenie w scrapbooku. Ma być jak wywiad rzeka z udziałem naszych myśli, które nie mają początku ani końca. Stąd też biorą się naderwane kartki i pojedyncze słowa, w których tylko my odnajdujemy znaczenie. Scrapbook jest naszym pamiętnikiem, albumem i płótnem. Kiedy po stworzeniu makiety strony zdecydujemy się na rozmieszczenie elementów, przyczepiamy je do kartki. I voilà! Nasza pierwsza scrapbookowa kartka w albumie gotowa!

Korzyści płynące ze scrapbookowania

Przelewanie na papier własnych myśli ma potwierdzone badaniami psychologicznymi lecznicze działanie. Poleca się je szczególnie osobom cierpiącym na depresję, lęki, nerwice i mającym problemy z gonitwą myśli. Scrapbooking może być dla nich formą terapii. Oprócz tego, że samo rękodzieło, wycinanie i wyklejanie łagodzi obyczaje, dodatkowo jest sposobem na rozładowanie emocji i próbą wyrażenia siebie. Daje dużą ulgę w sytuacjach stresowych.

Scrapbooking może być też sposobem na romantyzowanie życia. Często podczas tworzenia wpada się w pewien rodzaj twórczego wiru i melancholii. Można go traktować jako me time, podczas którego zapalamy świeczki, zaparzamy kawę i oddajemy się przyklejaniu karteczek i przeglądaniu gazet w poszukiwaniu inspiracji. Odczucie wyciszenia i zrelaksowania po scrapbookowej sesji jest naprawdę wyczuwalne.

Rękodzieło jest również ciekawym ćwiczeniem kreatywnym i narzędziem rozwoju osobistego. Zaskakujące, jak potrafi pomagać w doskonaleniu zdolności manualnych, ale także w rozwijaniu umiejętności językowych, na przykład podczas tworzenia gier słownych z wyciętych haseł. Scrapbooking uczy również uważności. Pomaga zauważyć to, jak inspirujące jest otoczenie. Zasyłane słowa, teksty piosenek, hasła reklamowe, znalezione liście, kwiatki i bilety traktuje się jako ciekawe znaleziska, które stają się fragmentami rzeczywistości wartymi utrwalenia.

Wzrastająca popularność scrapbookingu

Obecnie coraz więcej osób zakłada blogi, konta na Instagramie czy TikToku, na których publikuje zdjęcia swoich dzieł i nagrania z procesem tworzenia scrapbooka wzbogacone o ASMR w postaci szumów otwieranych opakowań, darcia papieru czy odklejania naklejek. Scrapbooking urósł niemal do rangi sztuki. Powstają nawet firmy oferujące produkty przydatne do tworzenia tego typu kolaży.

Dla wielu osób scrapbooking stanowi również źródło dochodu i wykorzystywany jest podczas tworzenia kartek, pudełek, albumów i dekoracji ślubnych. Okazuje się jednak, że ma on naprawdę długą i barwną historię. Już nasze babcie tworzyły albumiki ze zdjęciami, pisały stare pamiętniki, w które wklejały wycinki z gazet, kartek pocztowych czy zasuszone kwiaty. Miało to na celu uwiecznienie wspaniałych chwil. Teraz babcine scrapbooki stanowią dla nas cenne i wzruszające pamiętki dawnych lat.

Aby tworzyć scrapbooki, nie trzeba inwestować w nie milionów monet. Nie potrzeba nawet oszałamiających zdolności artystycznych. Wystarczy nam trochę chęci, odrobina kreatywności i szczypta uważności, aby stworzyć piękną pamiętkę – zapis naszych wspomnień i rozważań. Kto wie, może i wy przekażecie je w przyszłości własnym wnukom?

Każdy dom ma jakiś zapach. Mydło pachnące dzieciństwem, ulubione kwiaty mamy, słodki aromat domowych wypieków czy nawet zwyczajna woń konkretnego proszku do prania – mają moc dawania poczucia bezpieczeństwa i przywoływania wspomnień. A czy zapach może być też bardziej abstrakcyjny? Czy można powiedzieć, że niektóre domy pachną miłością, a inne tylko smutkiem i goryczą?

W „Zapachu domów innych ludzi” właśnie tak jest. Historię poznajemy z czterech perspektyw, ale bohaterów jest znacznie więcej. To młodzi ludzie, mierzący się z codziennymi – czasami również dla nas, a czasami tylko dla nich – problemami. Zaznaczam to, chcąc zwrócić uwagę na fakt, że akcja powieści rozgrywa się na Alasce, ponadto w roku 1970, co daje nam okazję, by doświadczyć nieco innego czasu i przestrzeni.

Alaska nie na pierwszym planie

Żałuję jednak, że Bonnie-Sue Hitchcock, autorka pochodząca z rodziny mieszkającej na Alasce od czterech pokoleń, nie wykorzystała w większym stopniu własnych doświadczeń w powieści. Co prawda w zamieszczonym na końcu książki wywiadzie wspomina, że inspiracją dla jej twórczości jest rodzina, jednak brakowało mi większego przybliżenia kwestii historycznych. Wątki takie jak różnorodność kulturowa, współistnienie obok siebie rdzennych mieszkańców Alaski: Atabasków i Inupiatów, którzy niegdyś toczyli ze sobą wojny; a także ich relacje z mieszkańcami przybyłymi z innych stanów Ameryki – to tematy jedynie zarysowane, a nie pogłębione. Podobnie jest z opowieścią o tym, jak Alaska stała się 49. stanem USA (została nim w 1959 roku) i jak odebrała tę decyzję alaskańska społeczność.

A jak pachnie Twój dom?



Ciekawy motyw zapachów, ale za mało rozwinięty wątek Alaski

Wielość perspektyw i wrażenie chaosu

Wracając do bohaterów, uważam, że wprowadzenie kilku różnych spojrzeń na historię – ich oczami – było zasadniczo dobrym pomysłem. Czasami bohaterowie byli przestrzennie bardzo od siebie oddaleni, a jednak jakaś cienka nić wciąż łączyła ich wątki. I tak na przykład Hank w swoim rozdziale dowiedział się, co spotkało Dorę, na długo przed tym, zanim Dora miała okazję opowiedzieć o tym czytelnikom „osobiście”. Niestety te powiązania były czasem nazbyt nieprawdopodobne, a autorce zdarzało się traktować swoje postacie instrumentalnie – ich rolę było jedynie niczym nieumotywowane opowiedzenie historii, która stworzy nić między bohaterami A i B.

Powieść wydaje się dość chaotyczna, ale obojętnie uważam, że jej konstrukcja przypomina film. Przykładowo, dopiero co rozpoczęty dialog przerwany zostaje dygresją bohatera, który przez następnych kilka stron przebywa w swojej retrospekcji, a potem nagle wraca do rzeczywistości. Czytelnikowi może być potem trudno odnaleźć się w pozostałej części dialogu, ze względu na to, że czytając książkę nie widzimy oczywiście zmiany miejsca akcji – musimy jedynie ją sobie wyobrazić. Myślę, że był to ciekawy zabieg, mimo że wprowadza do fabuły element chaosu, potęgowany jeszcze przez cztery perspektywy opowiadania historii.

Domy niektórych bohaterów rzeczywiście pachną miłością i ciepłem, w innych jednak pasaż do podłóg i środek czyszczący nie pozwalają zatrzymać tej woni na dłużej. W rodzinach uwiadaczają się problemy, które są jednak przez ich członków skrzętnie ukrywane. W tej powieści wiele spraw zmiata się pod dywan, nie mówi się o nich – jak powtarzają sami bohaterowie, w Birch Park, gdzie rozgrywa się akcja, „na policję się nie dzwoni”. Autorka w wywiadzie zaznacza również, że w okresie, który opisuje, na Alasce silnie funkcjonowały rasowe stereotypy, co również można dostrzec w fabule książki.

Czym jest Lodowa Loteria?

Innym elementem, który mnie zaintrygował, jest Lodowa Loteria, która naprawdę funkcjonuje na Alasce, a ciotce autorki zdarzyło się nawet w niej wygrać. Mieszkańcy, płacąc za kupon, obstawiają co do minuty, kiedy dokładnie lód skuwający rzekę Tanana zacznie topnieć, a pierwsze kry lodowe popłyną z nurtem wody. W tym stanie Ameryki większość zakładów jest zabroniona, ale ten ma już ponad stuletnią tradycję. Na środku zamrożonego koryta rzeki postawiony jest trójnóg podłączony drutem do zegara. Kiedy lodowa tafla pęka i trójnóg zaczyna płynąć w dół rzeki, wskazówki zegara zatrzymują się, a w miasteczku Nenana rozlega się dźwięk syreny, zwiastujący koniec zimy. Ten kto obstawił najbliżej prawdy, wygrywa, a nagroda wynosi kilkaset tysięcy dolarów.

Przyznam, że po książkę sięgnęłam zaintrygowana głównie tytułem i faktem, że akcja rozgrywa się na mroźnej Alasce. Uważam, że dobrze sprawdziła się jako lektura na chłodne, grudniowe wieczory, chociaż była za krótka, a autorka zbyt pobieżnie opisała niektóre wątki. Trzeba jednak przyznać, że historia – choć prosta – rozbudza apetyt, by dowiedzieć się o Alasce czegoś więcej.

Maria LUTKOWSKA
marlut1@st.amu.edu.pl

Studium samotności i celebrowanie przyrody – recenzja „Gdzie śpiewają raki”

Niewątpliwie każdy czytelnik ma za sobą książkę, do której potrafi wracać myślami bez końca. Choć w swym założeniu literatura piękna obiera za cel poruszenie czytelnika, tak nie zawsze udaje jej się skutecznie godzić w ludzkie emocje. Wątpię jednak, aby tego typu rozczarowanie dotknęło osoby sięgające po „Gdzie śpiewają raki”. Ta z pozoru przewidywalna historia potrafi zaskakiwać i wywoływać szereg skrajnych, acz mimo wszystko prostych uczuć, które na tle szerokiej problematyki powieści, z pewnością wywrą silny wpływ na odbiorcę i pozostaną w jego głowie na długo.

Dziewczyna z Bagien

Autorka Delia Owens postawiła w swojej książce na sprawdzony schemat fabulamy, polegający na przedstawieniu procesu dojrzewania i przemiany bohaterów, postępujący w toku całej powieści. Z początku czytelnik śledzi losy małej dziewczynki Kyi, zamieszkującej mokradła Karoliny Północnej. Już od pierwszych stron można wyczuć, że jej żywot przesiąknięty jest smutkiem ze względu na problemy rodzinne i poczucie wyobcowania, które stanowi niemalże nieodłączny element egzystencji bohaterki. Osamotnienie jest nie tylko wewnętrznym przejawem jej duszy, ale również odzwierciedleniem faktycznego stanu rzeczywistości, w której funkcjonuje. Dziewczyna wychowuje się z dala od bliskich, którzy od niej odeszli i rozpoczyna życie w pojedynkę, jako w pełni samodzielna jednostka. Dopelnieniem nieszczęśliwego losu Kyi jest również brak wsparcia ze strony społeczności, zdającej sobie sprawę z trudnego położenia dziewczyny. Coś, co szczególnie ujęło mnie w tej lekturze to pokazanie bezmiarów obojętności wobec ludzkiej tragedii i stereotypowe podejście do dru-

giego człowieka. W książce ujawnia się brak kompetencji ze strony osób, które zdolne byłyby pomóc, a nie robią tego ze względu na widoczne stygmatyzowanie jednostek, uznawanych za słabsze. Powieść dość dobitnie obrazuje w jaki sposób utarte myśli i bezpodstawne pomówienia, powtarzane bez namysłu, stają się dla ludzi prawdą i przesądają o tym, kto zdaniem ogółu zasługuje na szacunek, a kto na pogardę. To wrażenie niezrozumienia i bycia zbędną nie bierze się więc znikąd, ale jest konsekwencją odrzucenia, manipulowania otoczeniem i lokalną mentalnością osób, które myślą i postępują zgodnie z wypracowanymi schematami, łączącymi społeczeństwo.

Pozostawiona sama sobie

Jako porzucona jednostka, Kya odnajduje spokój i swój azyl w otaczającej ją przyrodzie. Można zauważyć, że to właśnie życie na mokradłach jest jedynym pewnym źródłem jej szczęścia, a przy tym otaczające ją krajobrazy mają ogromną moc oddziaływania na zachowanie i osobowość dziewczyny. W przypadku powieści Owens nie sposób więc nie zwrócić uwagi na przepiękne, idealnie wkomponowane opisy przyrody, które niezwykle ubarwiają treść, oddając przy tym trudne do wyrażenia emocje. Trzeba również przyznać, że to właśnie za sprawą przedstawianej natury przedstawiono jak to, czym człowiek się otacza, koresponduje z jego duszą. Trudy życia Kyi umiejętnie ukazano również na tle wydarzeń, które rozgrywają się, gdy wchodzi ona w wiek dojrzewania, a tym samym staje się coraz bardziej świadomą swojego traumatycznego dzieciństwa. Mogłoby się wydawać, że sytuację w książce uratuje wątek miłosny i jej romantyczne relacje z mężczyznami, ale nic bardziej mylnego. Okazuje się, że także w tej sferze swojego życia dziewczyna doznaje szeregu rozczarowań, a jej zaangażowanie i chęć bycia kochaną pogłębiają jedynie pustkę w sercu. Nielatwo jest więc czytelnikowi śledzić rozwój relacji, które pokazują, że jednoczesne darzenie kogoś miłością, przeplata się z ciągłą obawą przed byciem zranionym i koniecznością

zauwania na nowo. Wątki uczuciowe uzupełniają się z motywem zbrodni, który można uznać za istotny dla rozwoju wydarzeń, choć w innym wypadku dobrze byłoby podchodzić do niego z dystansem. Momentami intryga bywa zbyt oczywista i naciągana, niemniej jednak stanowi ona element dodatkowo urozmaicający treść powieści, a tym samym pozwala wypuklić szereg niesprawiedliwości i fałszu, tkwiącego w społeczeństwie. Warto też zaznaczyć, że końcówka książki i rozwiązanie sprawy kryminalnej może zaskakiwać.

(Nie)uzasadnione zachwyty?

Powieść Owens nie jest bez wad. Przede wszystkim kwestią wątpliwą może być kreacja Kyi, która raczej stanowi postać widzianą w kategorii zero-jedynkowej. Oznacza to, że została sportretowana w taki sposób, aby móc współczuć i ubolewać nad losem bohaterki, postrzegając ją wyłącznie jako bezbronną, skazaną na życie w samotności istotę. Autorka w zasadzie nie pozostawia opcji, która pozwoliłaby dostrzec w innym świetle jej niekorzystne, życiowe położenie. Niektóre wydarzenia mogą wydawać się absurdalne i zbyt oczywiste, dlatego lepiej, gdyby pewne wątki trzymały czytelników w większej niepewności lub były pozbawione trywialnych zbiegów okoliczności, aby pozostawić miejsce na własne domysły. Nie da się jednak ukryć, że powieść zapada w pamięć i jest w niej coś, co sprawia, że trudno się od niej oderwać. Przede wszystkim doceniam kreację przestrzeni, w której rozgrywa się akcja, a która bywa mniej lub bardziej zdynamizowana. Należy też przyznać dodatkowy plus za to, jakim językiem operuje autorka, a także fakt, że za jego pomocą wykreowała nietuzinkowe opisy świata przyrody. To właśnie one stanowią punkt wyjścia dla wielu rozważań bohaterów, a przy tym stanowią ciekawe tło dla wielu zdarzeń i szeregu emocji, które targają nie tylko fikcyjnymi postaciami, ale również tymi, którzy sięgają po książkę Owens.

Marta GODURKIEWICZ
margod5@st.amu.edu.pl

Za dwa miesiące rozpoczną się najważniejsze zawody czterolecia. Chińska stolica – Pekin będzie gościła najlepszych sportowców z całego globu. Zimowa olimpiada po raz pierwszy zakończy się w Państwie Środka, choć Chińczycy gościli już w 2008 roku święto sportu. Jak wypadną reprezentanci Polski? Czy podtrzymają medalową passę dwudziestego pierwszego wieku i postarają się zbliżyć do wyniku z Vancouver lub Soczi?

Medali nam dostatek

Z zimowych IO polscy sportowcy od 1956 roku przywieźli 22 medale. Pierwszy krążek w włoskiej Cortina d'Ampezzo wywalczył w rywalizacji indywidualnej kombinator norweski Franciszek Gąsienica Groń. Cztery lata później ze Squaw Valley łyżwiarki wróciły ze srebrem i brązem. Elwira Seroczyńska i Helena Pilejczyk w biegu na 1500 m uległy jedynie Lidii Skoblikowej. Dzień po tym wyniku Seroczyńska jechała po złoto na 1000 metrów, ale na ostatnim wirażu wypadła z toru i zakończyła zmagania na odległej pozycji. Polski hymn na zimowych Igrzyskach zabrzmiał dopiero w 1972 roku, kiedy to złoty skok na Okurayamie oddał Wojciech Fortuna. 111 metrów i wielkie zaskoczenie. Loteryjne warunki nie zmieniły kolejności Fortuny na olimpijskim podium. Słabszy drugi skok pozwolił utrzymać tytuł mistrza olimpijskiego.

W XXI wieku bez medali nie wracali

Trzydzieści lat bez jednego dnia czekaliśmy na kolejny krążek zdobyty na zimowych igrzyskach olimpijskich. 11 lutego 2002 roku na skoczni w amerykańskim Salt Lake City brązowym medalistą olimpijskim został Adam Małysz, który rozpoczął doskonały okres w polskim olimpiźmie. Czas wielkich sportowych wzorców, kowali własnych wybitnych karier. Z USA Małysz wrócił nie tylko z brązem wywalczonym na obiekcie normalnym, ale także z tytułem wicemistrza na dużym obiekcie.

Kolejne zmagania najlepszych olimpijczyków zorganizował włoski Turyn. Z Prigelato Polacy przywieźli dwa medale. Oba zdobyte przedostatniego dnia igrzysk. Srebro w biegu masowym wywalczył biathlonista Tomasz Sikora, a brąz wyszarpała królowa nart Justyna Kowalczyk, która dopiero zaczynała podróż na sportowy szczyt. Zawody w Vancouver to sen biegaczki z Kasiny Wielkiej. Wraca ona z Kanady z trzema krążkami, co ważniejsze wraca z tytułem mistrzyni olimpijskiej wywalczonym po morderczym finiszu biegu na 30 kilometrów. Obok królowej jest też król. Adam Małysz, mimo iż dwukrotnie przegrywa z Simonem Ammannem, wraca do kraju z tarczą. Z niespodzianką wracają również panczenistki, które pokonują w walce o brąz drużynowej rywalizacji Amerykanki.

Zakończenie kariery przez Orlą z Wisły nie zmieniło potęgi polskich skoków i w Soczi objął się kolejny mistrz. Dublet na obiektach Ruskie Gorki zdobywa Kamil Stoch. Zębianin przechodzi tym samym do panteonu sportowych gwiazd. Do serc polskich kibiców na dobre wkłada się najbardziej waleczna z walecznych. Z pękniętą kością stopy, w arcytrudnych warunkach po złoto w biegu na 10 km sięgnęła Justyna Kowalczyk, która w niezwykłym stylu zamknęła swój medalowy rozdział. Soczi było magicznym miejscem dla polskich łyżwiarzy szybkich. Siłę potwierdziła drużyna kobiet, niespodziankę sprawili mężczyźni. Panczenistki wywalczyły srebro, panczenięści stanęli na najniższym stopniu po-

Czy będzie pięknie?

Zimowe Igrzyskach w Pekinie i ambicje Polaków



Koła olimpijskie w stolicy Chin

dium. Nową kartę w historii sportu otworzył Zbigniew Bródka. łyżwiarz z klubu Błyskawica Domaniewice o trzy tysięczne sekundy pokonał w biegu na 1500 metrów Holendra Koen Verweija i został pierwszym polskim mistrzem olimpijskim na lodzie. Ostatnie IO to już powrót do korzeni polskiego zimowego sportu i dwa medale zdobyte przez skoczków. Mistrzem olimpijskim po raz trzeci został Kamil Stoch, a drużyna uplasowała się na trzecim miejscu.

Co da los?

Dwa miesiące przed rozpoczęciem IO zakończyły się już niemal wszystkie kwalifikacje olimpijskie. Rozpoczęły się także Puchary Świata w wielu dyscyplinach zimowych, co pozwala szukać odpowiedzi na pytanie o liczbę medali, które przywiezą polscy sportowcy. No właśnie, czy takie w ogóle będą? Czy Polka lub Polak staną na olimpijskim podium? Historia mówi jasno, że ten wiek to same Igrzyska z medalami, terazniejszość jest jednak już mniej pewna. Nie ma już na biegowych trasach królowej Kowalczyk, nie widać też następców Tomasza Sikory. Jednak sport nie znosi próżni i daje nam kolejne powody do zadowolenia i do pewnych, być może niezbyt głośnych, oczekiwań dotyczących kolejnych olimpijskich medali. Po raz kolejny będziemy z wielkim pietyzmem obserwować olimpijskie skocznie, lodowiska i stoki. Tam polskie akcenty powinny być widoczne.

Jak trwoga to do... skoczków

Przeciwny, wręcz słaby start sezonu polskich skoczków nie przekreślił ich szans na olimpijskie krążki. Przed nimi turniej czterech skocz-

ni i kilka konkursów, w których postarają się wrócić na właściwe tory. Pierwsze przebłyski były już w Wiśle, kiedy to jeden zepsuty skok zabrał drużynnie podium. Aktualnie jedynie Kamil Stoch nawiązuje kontakt z czołówką, plasując się na dwunastej pozycji. Zębianin postara się zawalczyć o czwarte złoto igrzysk. W szranki stanie także drużyna, która będzie walczyć o powtórzenie wyniku z Pjongjangu. Zarówno w sezonie 2013/14, jak i w roku 2017 polscy skoczkowie nie wygrywali konkursów o puchar świata, jednak zawsze od świętecznej przerwy budowali swoją dyspozycję, która prowadziła ich do dobrych wyników na olimpijskich arenach. Należy mieć nadzieję, że podobnie będzie także w Pekinie.

Wszystkie oczy zwrócone na lód

Puchar Świata w short tracku wskazał nam wielką faworytkę do medalu. Natalia Maliżewska do Pekinu pojedzie po zwycięstwo. Trzecie miejsce w klasyfikacji generalnej na dystansie 500 metrów oraz podium zawodów na dwukrotnie dłuższym dystansie potwierdziły medalowy akces zawodniczki z Białegostoku. W walce o marzenia wzmocni ona również sztafetę i wraz z koleżankami powalczy o sprawienie niespodzianki. Również długi tor będzie szczególnym obiektem dla polskich fanów. Do wielkiej formy wrócili polscy panczenięści. Zwłaszcza sprinterzy dobrze rozpoczęli sezon i stawali na podium w zawodach Pucharu Świata. W biegach na 500 metrów tej sztuki dokonali Kaja Ziomek i Marek Kania, a Angelika Wójcik wygrała sprint w Salt Lake City z kosmicznym rezultatem. Także sprinterskie sztafety błyszczały na torze. W Sta-

vanger Polki wygrały rywalizację, a ich koledy zajęły trzecią pozycję. Triumfalny powrót planuje Zbigniew Bródka. Bohater z Soczi wznowił karierę i w biegu masowym, rozgrywanym w Tomaszowie Mazowieckim, stanął na trzecim stopniu podium. Doświadczenie właśnie w tej konkurencji może okazać się na wagę złota.

Liczmy na niespodzianki

Są one sednem sportu i sednem Igrzysk olimpijskich, bez nich nie byłoby emocji. Jest w Polsce wielu sportowców, którzy niewątpliwie postarają się powalczyć o jak najlepsze rezultaty. Na dobre wyniki powinny liczyć biathlonistki, które za sprawą Moniki Hojnisz-Staregi mogą zaskoczyć polskich kibiców. Podobne szanse jak Hojnisz ma także najlepsza polska alpejka Maryna Gąsienica-Daniel. W ubiegłorocznych MŚ wywalczyła 6. miejsce w slalomie gigancie. Jak dotąd jednak żadna z nich nie potwierdziła takiej formy, jaka może dać walkę o olimpijskie podium. Aspiracje do walki o podium w Pekinie będą mieć także polscy snowboardziści. Oskar Kwiatkowski, Michał Nowaczyk czy Aleksandra Król to zawodnicy, którzy stawali na podium Pucharu Świata.

Święto sportu wystartuje już 4 lutego. Obiektów, na których rywalizować będą polscy sportowcy, będzie wiele. Miejmy nadzieję, że wiele będzie też dobrych wyników. Rekordy życiowe będą brane za solidną wróżbę na przyszłość. Oby też terazniejszość przyniosła radość na twarzach polskich olimpijczyków.

Mając w pamięci zamieszanie z kwietnia obecnego roku związane z utworzeniem piłkarskiej Superligi i wieszczony koniec Ligi Mistrzów UEFA w jej obecnej formie, można było mieć spore obawy co do startu rozgrywek w sezonie 2021/22. Zaniepokojeni mogą jednak odetchnąć z ulgą - Champions League ponownie dostarcza ogromu wrażeń, a w fazie grupowej byliśmy świadkami wspaniałych meczów, pięknych goli i emocji do ostatnich chwil.

Katastrofa po katalońsku

Prawdopodobnie najgłośniejszą po zakończeniu zmagani w grupach było o odpadnięciu FC Barcelony już na tym etapie rozgrywek. „Duma Katalonii” będąca w kryzysie od kilkunastu miesięcy, teraz prawdopodobnie osiągnęła punkt, o którym mało kto śmiało myśleć. Zaledwie trzecie miejsce w grupie, w której, choć niekwestionowanym faworytem był Bayern Monachium, to Barcelona była murem kandydatem do zajęcia drugiej lokaty. „Blaugranę” na finiszu wyprzedziła jednak Benfica i stało się to zasłużenie, zważywszy chociażby na bezpośrednie starcia obu drużyn (3:0 w Lizbonie i 0:0 w Hiszpanii). Barcelonie nie pomogła zmiana trenera, lecz Xavi zastępując na tym stanowisku Ronalda Koemana liczył się z tym jak wiele pracy go czeka. Liczby dla Katalończyków są bezlitosne - zaledwie dwa gole strzelone w sześciu meczach to wstyd dla takiej marki. Gorszą statystyką mogą „pochwalić” się zaledwie Dynamo Kijów i Malmo FF (po jednej zdobytej bramce). Barcelony zabraknie w fazie pucharowej Champions League po raz pierwszy od sezonu 2003/04 i nie jest pewne, czy nie będziemy musieli przywyknąć na jakiś czas do takiej sytuacji.

Innymi wielkimi rozczarowanymi mogą być Borussia Dortmund i Atalanta. Niemcy byli faworytami swojej grupy, a musieli uznać wyższość nie tylko rewelacyjnego Ajaksu (o którym jeszcze wspomnę), ale także Sportingu i na wiosnę w Dortmundzie będą musieli zadowolić się Ligą Europy. Atalanta natomiast po dwóch sezonach z rzędu z fazą pucharową na własne życzenie żegna się z tegoroczną edycją już teraz. Katastrofalna defensywa i nieumiejętność dowiezienia wyniku do końca meczu sprawiają, że drużyna Gian Piero Gasperiniego zostawia po sobie ładny ofensywny futbol, ale sama wita się z Ligą Europy. Wystarczy wspomnieć, że gdyby spotkania Atalanty kończyły się w 75. minucie, to Włosi mieliby o siedem punktów więcej i wygraliby swoją grupę. Słabe końcówki meczów z Manchesterem United i Young Boys, a do tego nieudana pogoń za Villarreal w decydującym pojedynku pogrzebały szanse na wiosnę z Ligą Mistrzów w Bergamo.

Bezlitośni

Trzem zespołom udało się przejść przez swoje grupy nie biorąc jeńców i kończąc z kompletem zwycięstw. Mowa tutaj o Liverpoolu, Ajaksie Amsterdam i Bayernie Monachium. Co ciekawe nigdy w historii Ligi Mistrzów nie zdarzyło się, by choćby dwa kluby w jednej edycji mogły poszczycić się takim dokonaniem, a w tej kampanii mamy do czynienia aż z trzema drużynami, które nie dały sobie wyszarpać nawet punktu. W Liverpoolu mogą jedynie uśmiechnąć się na myśl o tym, jak grupa z ich udziałem określana była grupą śmierci. Podopieczni Juergena Kloppa nie zwrócili na to najmniejszej uwagi i choć po drodze rozegrali parę bardzo trudnych meczów (jak zwycięstwa

Gwiazdy znów lśnią

– podsumowanie fazy grupowej Ligi Mistrzów UEFA



Sebastien Haller (drugi od lewej) poprowadził fenomenalny Ajax do zwycięstwa w grupie

3:2 z Milanem i Atletico), to jednocześnie wysłali jasny anons, że po gorszym ubiegłym sezonie znów liczą się w walce o najwyższe cele. Ci, którzy wieszczyli wypalenie się niemieckiego szkoleniowca na Anfield, muszą wstrzymać się z osądami, bo obecnie „The Reds” są głównymi kandydatami zarówno do zdobycia Ligi Mistrzów, jak i mistrzostwa Anglii.

Najbardziej dziwić może w tym gronie obecność Ajaksu, bo wielu widziało w Holendrach drużynę, która powinna walczyć o drugie miejsce w grupie za plecami Borussi Dortmund. Natomiast to właśnie amsterdamczycy zostawili resztę stawki daleko w tyle i w imponującym stylu wygrali grupę C. Szkoleniowiec Erik ten Hag może śmiało przypominać sobie fenomenalny sezon 2018/19, w którym jego drużyna była o krok od finału. Ajax nie tylko gra skutecznie, ale prezentuje szalenie atrakcyjny futbol. Prawdą jest jednak, że na prawdziwy test dopiero przyjdzie czas, bo choć rywalizacje ze Sportingiem i Borussią nie należą do najłatwiejszych, to prawdziwe wyzwania dopiero przed Ajaxem. Przydadzą się wtedy na pewno bramki najlepszego strzelca fazy grupowej, Sebastiena Hallera, który po średnio udanym epizodzie w angielskim West Ham United wrócił do wspaniałej dyspozycji i kończy tę część rozgrywek z dziesięcioma trafieniami, wyprzedzając o jedną bramkę Roberta Lewandowskiego.

Klub Polaka natomiast również ma powody do zadowolenia. Bayern Monachium kończy grupę nie tylko z kompletem punktów, ale także z najlepszą ofensywą (22 bramki) oraz najszcześniejszą, razem z Realem Madryt, de-

fensywą (3 stracone gole). W żadnym praktycznie meczu, poza spotkaniem w przetrzebionym kontuzjami składzie z Dynamem Kijów, rywale nie potrafili nawiązać równej walki z Bawarczykami. Julian Nagelsmann największego wroga ma więc w urazach, które nie oszczędzają jego piłkarzy. Jeśli na wiosnę uda im się uniknąć tej plagi, to Bayern będzie bardzo trudno zatrzymać

Kłopoty w rajku

Paris Saint-Germain przed startem rozgrywek okrzyknięto bezapelacyjnym faworytem do sięgnięcia po Puchar Europy, a trio Neymar-Mbappe-Messi miało się postrach w każdej defensywie. Jak na razie Paryżanie musieli zadowolić się drugim miejscem w grupie, a wpadki takie jak straty punktów z Club Brugge czy RB Lipsk nie zostały przyjęte z pobłażaniem. Styl gry drużyny Mauricio Pochettino był daleki od ideału, jednak nie można zapominać, jak olbrzymie są oczekiwania wobec argentyńskiego trenera. Wymarzony skład ewidentnie jeszcze nie rozumie się w pełni. Konsekwencje? Bardzo trudna przeszkoda do przejścia w kolejnej rundzie w postaci Realu Madryt.

Przed PSG w grupie znalazł się inny wielki kandydat do triumfu, lecz także Manchester City nie może zaliczyć tej części rozgrywek do nadzwyczaj udanych. Wystarczy wspomnieć, że tylko w te sześć meczów „The Citizens” stracili tyle bramek, co w fazach grupowych trzech ubiegłych edycji razem wziętych. Pep Guardiola ma jednak o tyle komfortową sytuację, że w 1/8 finału trafił na potencjalnie słabszego rywala, czyli Sporting, a to przecież było

głównym celem do osiągnięcia w grupie dla błękitnej części Manchesteru.

Inny angielski przedstawiciel z kolei może mówić o wielkim rozgoryczeniu. Wydawało się, że zwyciężając Juventus 4:0, Chelsea zaklepała sobie zwycięstwo w grupie. Thomas Tuchel zastosował jednak podobny chwyt co Paulo Sousa, wystawiając na ostatni mecz eksperymentalny skład i podobnie jak Portugalczyk słono za to zapłacił. Zaledwie remis z Zenitem St. Petersburg pozbawił obrońców tytułu przodownictwa w tabeli, ale znowu podobnie jak Sousa, Tuchel może mówić o olbrzymim szczęściu w losowaniu. Rywalizacja z francuskim Lille w 1/8 finału i ominięcie takich tuzów jak Real czy Bayern to wielki uśmiech losu w stronę londyńczyków.

Oby tak dalej

Nie chcę pominąć także dobrej dyspozycji Realu Madryt (pomimo bolesnej i wstydlivej porażki z Sheriffem Tiraspol), wspaniałej formy Cristiano Ronaldo, bez którego bramek Manchester United miałby wielkie problemy z wyjściem z grupy, czy rozczarowującego powrotu po ośmiu latach do Champions League AC Milanu, ale świadczy to tylko o tym, jak wiele ciekawych wydarzeń przyniosła nam pierwsza część tego sezonu Ligi Mistrzów. Jestem przy tym bardziej niż pewien, że faza pucharowa dostarczy nam jeszcze więcej emocji, a w tym momencie trudno przewidzieć, kto okaże się czarnym koniem, a kto zawiedzie swoich fanów. Ale za to przecież kochamy najbardziej prestiżowe rozgrywki klubowe na świecie.

Gorzki smak mistrzostwa

– podsumowanie sezonu 2021 Formuły 1



Max Verstappen (z prawej) i Lewis Hamilton (z lewej) stoczyli ze sobą zacięty bój o mistrzostwo w 2021 roku

Sezon 2021 Formuły 1 dobiegł końca.

Fani w końcu doczekali się bliskiej walki o mistrzostwo między dwoma zawodnikami różnych ekip. Jednak to, jak kandydaci do tytułu ze sobą walczyli pozostawia sporo do życzenia. Ze względu na ogrom wydarzeń, najlepiej podsumować ten rok w F1 krótką listą.

1. Wojna totalna Red Bulla i Mercedesa

To był pojedynek którym żyli wszyscy fani Formuły 1 przez ten sezon. Lewis Hamilton (Mercedes) oraz Max Verstappen (Red Bull) stoczyli ze sobą trwającą cały rok walkę o tytuł mistrza świata. Zwyciężył ostatecznie Max Verstappen, jednak styl pojedynku był naprawdę nie do zniesienia. O ile na torze kierowcy walczyli koło w koło, tak zespoły nie odpuszczały sobie nawet poza torem. Co chwilę Red Bull i Mercedes obrzucali się oskarżeniami o oszustwa oraz nieuczciwe zagrywki. Szefowie zespołów, czyli Christian Horner oraz Toto Wolff, zamiast łagodzić ton, również podgrzewali atmosferę. Znajdowało to ujście również wśród fanów, którzy na portalach społecznościowych stoczyli mnóstwo klótni. Całość sprawiła, że widowisko, jak i cała otoczką F1 jako sportu zaczęła blaknąć i brzydnąć. Pozostawia to niesmak, zwłaszcza że w większości klótnie te były zwyczajnie niepotrzebne.

2. Wiele zmian w „niezmiennym” sezonie

Sezon 2021 miał być pierwszym sezonem z nowymi konstrukcjami samochodów, opartymi o zaplanowaną rewolucję techniczną. Jednak wybuch pandemii COVID-19 oraz trudna sytuacja finansowa niektórych zespołów sprawiła, że zgodzono się na drobne zmniejszenie podłogi w bolidach. Zmieniły się jednak także same zespoły, a raczej ich nazwy. Renault zmieniło nazwę na Alpine. Nazwę zmienił także zespół Racing Point, którego właściciel Lawrence Stroll jest także udziałowcem Astona Martina. I to właśnie kultowa brytyjska marka „przejęła” dotychczasowy zespół.

3. Kłopoty z adaptacją

Przed sezonem nastąpiło kilka zmian również wśród kierowców – Sergio Perez po zastąpieniu w Astonie Martinie przez Sebastiana Vettela trafił do Red Bulla. Miejsce w Ferrari zajął Carlos Sainz Jr, natomiast puste miejsce po nim w McLarenie zajął Daniel Ricciardo. Do Formuły 1 wrócił natomiast Fernando Alonso, który dołączył do Alpine po odchodzącym Ricciardo. Wszyscy ci zawodnicy mieli jednak od początku sezonu problem z przystosowaniem się do nowych aut, co po części było spowodowane wyjątkowo krótkimi testami przedsezonowymi. Z czasem jednak większość z nich przystosowała się do aut i zaczęła osiągać solidne wyniki, jednak chociażby w przypadku Ricciardo było widać, jak jego słaba forma z początku sezonu utrudniła McLarenowi walkę o 3. miejsce w tabeli konstruktorów.

3. Wesołe trio debutantów

W sezonie 2021 powitaliśmy także w F1 trzech nowych kierowców: Yukiego Tsunodę (Alpha-Tauri), Micka Schumachera (Haas) oraz Nikitę Mazepina (Haas). Wszyscy trzej okazali się jednak drobnym rozczarowaniem. Tsunoda, który wywarł bardzo dobre wrażenie w seriach juniorskich (3. miejsce w Formule 2 rok temu w debiucie) nie do końca dogadywał się ze swoim samochodem, kilkakrotnie się rozbijając i na ogół będąc wolniejszym od Pierre’a Gasly’ego z którym jeździł w tym sezonie w jednym zespole. O kierowcach Haasa można powiedzieć niemal to samo. I Mick i Nikita mają za sobą kilka kolizji, jednak to syn Michaela Schumachera prezentował się nieco lepiej w tym sezonie, na ogół będąc szybszym od Mazepina. Kłopotem tej dwójki był także słaby samochód – tegoroczna konstrukcja nie pozwalała na walkę nawet o najmniejsze punkty.

4. Sezon pełen niespodzianek na podium

W sezonie 2021 nie brakowało również nieoczekiwanych rezultatów. Na podium oprócz kierowców Red Bulla i Mercedesa pojawiali się także nadzwyczaj często zawodnicy innych ekip. Zwy-

ciężali Esteban Ocon (Alpine) i Daniel Ricciardo (McLaren). Na podium stawali także tacy zawodnicy jak: Charles Leclerc (Ferrari), Pierre Gasly (Alpha-Tauri), Sebastian Vettel (Aston Martin) czy nawet reprezentujący Williamsa George Russell, który generalnie imponował zdobywając punkty samochodem, który w zeszłym roku nie był w stanie zapunktować ani razu.

5. Ponowny rozbłysk legendy...

Wspomniany wyżej Fernando Alonso miał w początkowej fazie sezonu problemy z przystosowaniem się do samochodu Alpine, jednak gdy w końcu zrozumiał samochód, to nie było zmiłuj. Hiszpański kierowca z łatwością walczył z innymi zawodnikami oraz doskonale wyczuwał okazje do ataku. Świetnie się także bronił, co pokazało GP Węgier, podczas którego zaciekle bronił się przez 10 okrążeń przed Lewisem Hamiltonem, mimo dysponowania znacznie wolniejszym bolidem niż Mercedes z numerem 44. Fernando zwyciężył udany pierwszy rok powrotu do Formuły 1 trzecim miejscem podczas Grand Prix Kataru, co było pierwszą wizytą na podium dla zawodnika z Oviedo od przeszło 7 lat!

6. ... i wygaśnięcie innej

Gdy Alonso ponownie cieszył się jazdą w F1, zrezygnować postanowił jego dawny rywal – Kimi Raikkonen. Zawodnik z Finlandii wydawał się być w tym sezonie cieniem samego siebie z przeszłości. O ile potrafił punktować, tak często zdarzały mu się głupie wpadki, które nie powinny zdarzać się kierowcy z prawie 20-letnim doświadczeniem w Formule 1. Nie więc dziwnego, że sam Kimi doszedł do wniosku, że pora odwieść kask na kolku i odpocząć od jazdy na najwyższych obrotach. I tak jak on kiedyś zastąpił swojego rodaka – podwójnego mistrza świata Mikę Hakkinena, tak dziś Kimi zostanie zastąpiony przez swojego rodaka Valtteriego Bottasa.

7. Najgorzej trzymany sekret

I skoro już przy Bottasie jesteśmy, to warto wspomnieć o jego następcy w Mercedesie. George Russell przynajmniej od zeszłego roku był typowany do zastąpienia Fina, gdy nieoczekiwanie

zastąpił chorego na koronawirusa Hamiltona podczas GP Sakhiru i wygrałby, gdyby nie zepsuty pit-stop Mercedesa oraz przebita opona. Od tamtego czasu plotki zaczęły się nasilać, zwłaszcza w kontekście słabej formy Bottasa. Dlatego też, gdy na początku września ogłoszono odejście Valtteriego do Alfy Romeo, każdy oczekiwał oficjalnie z nazwiskiem George’a w Mercedesie. Zamiast tego Mercedes postanowił czekać jeszcze tydzień z ogłoszeniem, co doprowadziło do śmiesznej sytuacji, gdy szef zespołu Red Bulla zapytał Russella podczas jednego z wywiadów pytając, czy już podpisał kontrakt z Mercedesem, na co widocznie zakłopotany kierowca odparł „Nie wiem o czym mówisz”.

8. Sędziowska nieudolność

Sezon 2021 dostarczył wielu emocji, również ze względu na dziwne decyzje sędziów. Stewardzi wykazywali się w swoich wyrokach brakiem konsekwencji oraz niezdolnością do szybkiego reagowania. Symbolem nieudolności oraz błędów stało się GP Belgii, podczas którego ze względu na silny deszcz odbyły się tylko 3 okrążenia, na które fani oraz kierowcy musieli czekać aż 3 godziny! Dodatkowo szczególnie mocno krytykowany był także Michael Masi, dyrektor wyścigowy, który zdaniem widzów powinien podać się do dymisji.

9. Miła niespodzianka dla polskich fanów

Zawirowania w tym sezonie związane z COVID-19 dotyczyły nie tylko torów w kalendarzu, ale także zawodników. Gdy Kimi Raikkonen zaraził się wirusem przed GP Holandii na jego miejsce wskoczył Robert Kubica. Polski zawodnik zastąpił Raikkonena także podczas GP Włoch. Kubica wykonał dość dobrą robotę, co prawda nie dowiózł punktów, jednak miał okazję stoczyć kilka pojedynków na torze. Wiadomo także, że w przyszłym roku Robert wciąż będzie pełnił funkcję kierowcy rezerwowego w Alfie Romeo, więc kto wie, być może znowu zobaczymy Kubicę za kierownicą bolidu F1?

Bartosz Kabaciński
barkab1@st.amu.edu.pl